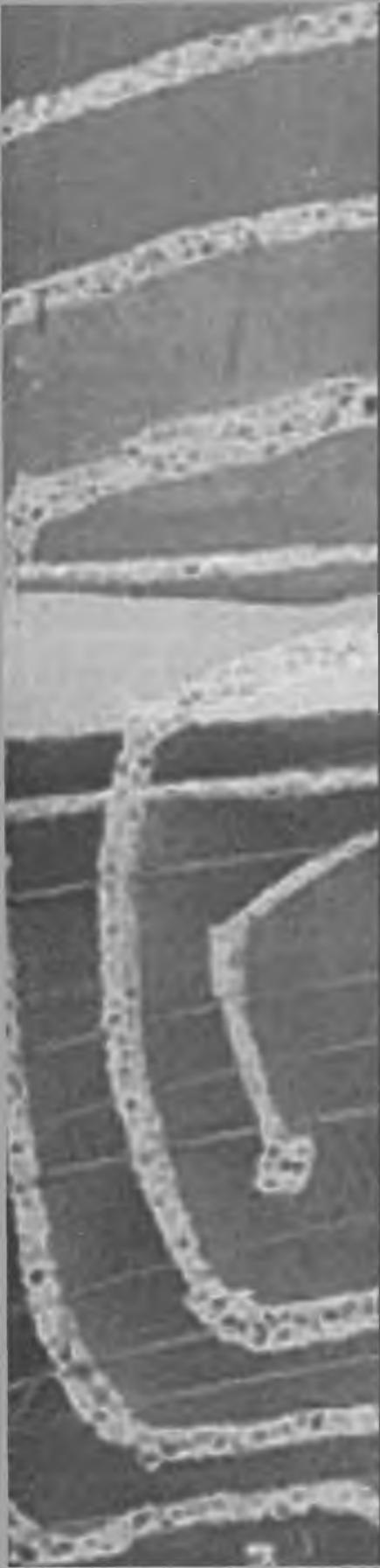


Interpretacije



Piękna niepojęta (Epistemologia jabłonki)

ABSTRACT. Balbus Stanisław, *Piękna niepojęta (Epistemologia jabłonki)* [The inconceivable beauty. Epistemology of an apple tree]. „Przestrzenie Teorii” 6, Poznań 2006, Adam Mickiewicz University Press, pp. 143-190. ISBN 83-232-1703-3. ISSN 1644-6763.

This essay is devoted entirely to the interpretation of Wisława Szymborska's little known poem, *Jabłonka* [An Apple Tree] (1976) discussed in the context of the well-known *Rozmowa z kamieniem* [Conversation with a Stone] (1956). Interpretation of this work is based on detailed analyses the basis of which is the theory of artistic text, established in contextual semantics, showing how traditional and typical anthropomorphising figures are transformed *in statu nascendi* in extremely disanthropomorphising figures. And at the same time “the descriptive presentation” of the object marked in culture with a deep anthropomorphic stamp – undergoes a peculiar “eidetic phenomenological reduction”, which on the level of poetic outlook leads to the radical deprecation of anthropocentrism meanwhile on the level of constructing an artistic vision clearly presents poetics of the object epiphany and metaphysics of objects”.

According to the interpreter this metaphysics tends to the formulation of a question on “the truth” of “objective” reality, revealing even in the most “banal” “transcendental experience”, i.e. an essential contact, devoid of any anthropocentric usurpations, with any particle of existence. In this way a seemingly “trivial” and “naive” landscape poem opens metaphysical perspectives, which are later outlined in such poems of Szymborska as *Widok z ziarnkiem piasku* [A view with a grain of sand] (1986) or *Niebo i jawa* [The sky and the reality] (1993).

Będą to rozmyślenia nad jednym tylko wierszem. Nad *Jabłónką* Wisławy Szymborskiej, z tomu *Wielka liczba* (1976). Jakoś nie przyciągał on zbyt wiele uwagi interpretatorów¹, sam w książce poświęconej autorce bodaj nawet go nie wspomniano², rzetelna i wnikliwa monografia pióra Wojciecha Ligęzy ledwie *en passant* go zauważa³, a i sama poetka zdaje się przywiązywać do niego nienadzwyczajną wagę, skoro w pierwszym „ponoblowskim” wyborze wierszy go pominęła⁴. Ta niedoceniona *Jabłonka* bardzo mnie teraz zainteresowała. I to zainteresowała jako utwór doniosły, należący do głównego wątku poezji Szymborskiej.

Tym wątkiem jest według mnie problem stosunku świata ludzkiego do pozaludzkiego, do „innobytów”. Wprowadzając tę nazwę, chcę pod-

¹ Na wiersz ten i pewne jego światopoglądowe aspekty pierwsza, o ile mi wiadomo, zwróciła uwagę A. Wiatr, *Szyf w piekle współczesności. Rzecz o Wisławie Szymborskiej*, Warszawa 1996, s. 110-111.

² *Świat ze wszystkich stron świata*, Kraków 1996.

³ W. Ligęza, *Świat w stanie korekty*, Kraków 2001.

⁴ W. Szymborska, *Widok z ziarnkiem piasku*, Kraków 1997.

kreślić, iż fakty, rzeczy, stworzenia i stwory spoza kręgu „antropologicznego”, traktuje poetka zawsze partnersko, jak „istoty”, niezależnie od tego, czy są one *de facto* żywe, martwe, białkowe, krzemowe, empirycznie osiągalne lub nieosiągalne, wymarłe lub „wypędzone”⁵ Są to u niej zawsze byty, którym przysługuje bytowa godność, suwerenność i własne „światy”, a w związku z tym – własne, inne niż nasz, punkty widzenia; przede wszystkim widzenia „po swojemu” świata ludzkiego. Na różnych etapach twórczości poetka ujmuje tę kwestię w wymiarach moralistycznych, etycznych, psychologicznych, egzystencjalnych, kulturowych, cywilizacyjnych, wreszcie metafizycznych; niekiedy te wymiary łączy. Można też opisywać owo urządzenie „przestrzeni metafizycznej” autorki *Wszelkiego wypadku* na różne sposoby. Sam na przykład próbowałem przed laty posługiwać się w tym względzie koncepcją „światów możliwych”⁶; inni woleli kategorie „poetyki negatywnej”⁷ lub nawet „ontologii negatywnej”⁸. Wątek ów rozwija się nieprzerwanie na całej przestrzeni tej poezji, od *Wołania do Yeti* (1956) aż do książek ostatnich, *Chwila* (2002) i *Dwukropek* (2005). Przybiera przy tym bardzo często na wespół żartobliwy wystrój powiastki filozoficznej, poetyckiej *science-fiction*, finezyjnego żartu filozoficznego, a prawie zawsze ton filozoficznej ironii. Gdyby nawet wziąć pod uwagę wiersze w tym względzie najważniejsze, trzeba by ich wymienić ponad czterdzieści⁹.

W tym właśnie nurcie umieszczam *Jabłonkę*. W bezpośrednim zaś sąsiedztwie – okalające ją, blisko nawzajem spokrewnione wiersze: wcześ-

⁵ Zob. E. Balcerzan, *W szkole świata*, „Teksty Drugie” 1991, z. 4.

⁶ *Poetyka i światopogląd „światów możliwych”* Wisławy Szymborskiej, „Ruch Literacki” 1994, z. 1-2.

⁷ A. Sandauer, *Samobójstwa Mitrydatesa ciągnie dalszy. Egzemplifikacja*, w: *Liryka i logika*, Warszawa 1968, s. 391-420; D. Wojda, *Milczenie słowa w poezji Wisławy Szymborskiej*, Kraków 1996, zwł. rozdz. III, s. 37-71, tamże bibliografia zagadnienia.

⁸ J. Kwiatkowski, *Wisława Szymborska* (1977), w: *Magia poezji*, Kraków 1995, s. 132-143.

⁹ Zajmują one blisko czwartą część wierszy, jakie umieszcza poetka w ostatnim, najobszerniejszym dotąd, wyborze (Wyd. a5, Kraków, 2004). Oto najważniejsze: *Z nie odbytej wyprawy w Himalaje*, *Próba*, *Atlantyda*, *Dwie małpy Bruegla* (*Wołanie do Yeti*, 1957), *Małpa*, *Muzeum*, *Woda*, *W rzece Heraklita*, *Rozmowa z kamieniem* (*Sól*, 1962), *Tarsjusz*, *Tomasz Mann*, *Fetysz płodności z epoki paleolitu*, *Jaskinia*, *Sto pociech* (*Sto pociech*, 1967), *Szkielet jaszczura*, *Przemówienie w biurze znalezionych rzeczy*, *Zdumienie*, *Urodziny*, *Wywiad z dzieckiem*, *Nicość przenicowała się*, *Pod jedną gwiazdką* (*Wszelki wypadek*, 1972), *Wielka liczba*, *Sen starego żółwia*, *Psałm*, *Jabłonka* (*Wielka liczba*, 1976), *Nadmiar*, *Jarmark cudów*, *Widok z ziarnkiem piasku* (*Ludzie na moście*, 1986), *Niebo*, *Jawa*, *Może to wszystko*, *Komedyjki*, *Kot w pustym mieszkaniu*, *Wersja wydarzeń*, *Wielkie to szczęście* (*Koniec i początek*, 1993), *W zatrzęsieniu*, *Chmury*, *Milczenie roślin*, *Mała dziewczynka ściga obrus*, *Bal*, *Wszystko* (*Chwila*, 2002), *Moralitet leśny*, *Zdarzenie*, *Monolog psa zapłatanego w dzieje*, *Nieuwaga* (*Dwukropek*, 2005). Prócz tego – *Zwierzęta cyrkowe*, z tomu debiutanckiego (1952), od których się to wszystko – bardzo prostodusznie – zaczęło.

niejszą o lat kilkanaście *Rozmowę z kamieniem* i późniejszy o lat mniej więcej dziesięć *Widok z ziarnkiem piasku*¹⁰, jakkolwiek by się na pierwszy rzut oka narzucenie jej takiego sąsiedztwa mogło wydawać niestosowne. Obydwa należą do najbardziej znanych wierszy Szymborskiej. *Rozmowę* właściwie od początku uważano za utwór z gruntu filozoficzny, czy na poetycką modłę filozofujący. Jego problem niewątpliwie podstawowy otwiera pytanie o możliwości poznawcze człowieka wobec zjawisk świata „czysto obiektywnego”, danych w „rzeczowej” „postaci bezpośredniej”, tj. nie wymodelowanych przez umysł antropocentryczny, czy to w ujęciach zdroworozsądkowych, czy to – na piętrze filozoficznym – przez „umysł kartezjański”, rozpoznający świat nie inaczej, jak tylko jako przedmiot podporządkowany podmiotowej świadomości. Na obrzeżach lektury, w dalszej perspektywie hermeneutycznej, pojawiają się wówczas (nie zawsze artykułowane) echa fenomenologii kantowskiej, husserlowskiej, heideggerowskiej, czy nawet sartr'owskiej¹¹. W konsekwencji utwór ów – wyraziście zobrazowany i korzystający wyłącznie z języka poetyckiego ugruntowanego w mowie potocznej – jawić się musi albo jako filozoficzna przypowieść (czy alegoria), albo przybierająca odcień symboliczny „wielka metafora”. Tak czy inaczej kamienny rozmówca poetki stanowi znakową reprezentację ogromnych obszarów świata „inobytnów”, świata pozaludzkiego. Jak pamiętamy, bohaterka-poetka cierpliwie kołacząca subtelnym poetyckim, i przez to empatycznym, słowem do „drzwi kamienia”, nie tylko nie zostaje „wpuszczona” do jego „wnętrza”, ale wręcz sytuacyjnie skompromitowana: wyszydzona i odepchnięta; w ostatniej swej kwestii bowiem – „nie mam drzwi – mówi kamień”. Kamień zatem – w takiej interpretacji – okazuje się niejako kantowskim noumenem, a autorka – zwolenniczką filozoficznego agnostycyzmu. Tego typu interpretacja musi oczywiście liczyć się z masą uproszczeń, zwłaszcza jeżeli zapomni, że zarówno bohaterka wiersza, jak i jego autorka to poetki i ich język w bezpośrednim przekładzie na mowę dyskursu filozoficznego traci może najdonioślejszy obszar swych znaczeń; jednakże zasadniczą linię takiej egzegezy trudno generalnie zakwestionować.

Co wszakże najważniejsze, wiersz ów głównego dramatu epistemologicznego autorki nie tylko nie puentuje, ale – na tej (w istocie metafizycznej) linii –

¹⁰ Przytoczenia tekstów Szymborskiej wg wydania: W. Szymborska, *Wiersze wybrane*, Wyd. a5, Kraków 2000; *Jabłonka* – s. 228, *Rozmowa z kamieniem* – s. 108-110, *Widok z ziarnkiem piasku* – s. 247-248.

¹¹ Zob. np. J. Kwiatkowski, op. cit.; J. Łukasiewicz, „*Rozmowa z kamieniem*”, w: *Zagłoba w piekle*, Warszawa 1965; F. Hunia, *Dlaczego Bóg dziś „milczy”*. *Medytacja nad „kamieniem” Wisławy Szymborskiej*, „Znak” 1994, nr 7; A. Wiatr, op. cit. – W. Ligęza (op. cit., s. 343 i n.) jako bezpośredni analogiczny kontekst światopoglądowy wprowadza R. Caillois.

zycznej) płaszczyźnie dopiero go otwiera. Dramat ów komplikuje się i pogłębia w znacznej ilości utworów *Wszelkiego wypadku* i w *Wielkiej liczbie*, a za próbę jego zwieńczenia – nie rozstrzygnięcia bynajmniej, lecz ujęcia w wymiarach ostatecznych, kosmicznych – można uznać dopiero *Jawę i Niebo z Końca i początku*. Oznacza to przeszło trzydzieści lat namysłu i artystycznego szkolenia języka dla wypowiedzania niewyraźnego i poetyckiego „pokazywania” możliwości urzeczywistnienia niemożliwego. Jednak już wcześniej, w książce *Ludzie na moście*, zamieszcza autorka wiersz będący niejako bezpośrednim ciągiem dalszym *Rozmowy*, a mianowicie wspomniany na początku *Widok z ziarnkiem piasku*. Ziarnko piasku jest wszak drobiną – „molekułą” – kamienia, a podjęcie tego doświadczenia prowokuje w *Rozmowie* sam kamień: „Nawet rozbite na części / będziemy szczelnie zamknięte./ Nawet starte na piasek / nie wpuścimy nikogo” – powiada. Problem tam otwarty zostaje teraz dalece, „mikroskopowo” wręcz, pogłębiony i zradykalizowany, ale też właściwie w całości przeniesiony na płaszczyznę, gdzie Szymborska jest, by tak rzec, praktyczną specjalistką, a mianowicie na płaszczyznę lingwistyczną. Problem epistemologicznej dostępności „noumenów” przedstawia się tu mianowicie jako u podstaw problem języka – podstawowego narzędzia kontaktu i poznawania świata, a ta poetycka lingwistyka i epistemologia musi postawić w centrum pytanie o antropocentryzm nowożytnej kultury i „kartzjańskie” podstawy podmiotowo-przedmiotowego urzędzenia świata. I oba te aspekty poetycko zakwestionować.

Chronologicznie rzecz biorąc, *Jabłonka* zajmuje miejsce pośrodku między tymi dwoma utworami, lecz na pierwszy rzut oka nie powinna mieć nic wspólnego z żadnym z nich. Najpierw wskazywałaby na to skrajnie odmienna natura przestrzeni naturalnej „światów przedstawionych” w tych utworach: w obu okalających – martwy świat struktur krzemowych, w środkowym – kwitnące drzewo owocowe. A jednak... Mam tu właśnie zamiar dowodzić, że *Jabłonka* nie tylko zajmuje poczesne miejsce w naczelnym u Szymborskiej wątku „innobyków”, gdzie nie pełni bynajmniej roli *intermezza* między dwoma poetyckimi oglądami obcych człowiekowi „kamiennych światów”, ale wręcz stanowi szczególnie ważny moment przejścia między światoodczuciem *Rozmowy* i *Widoku*, oświetlając zarazem niektóre późniejsze utwory.

Przeczytajmy ten wiersz w całości:

W raju majowym, pod piękną jabłonką,
co się kwiatami jak śmiechem zanosi,
pod nieświadomą dobrego i złego,
pod wzruszającą na to gałęziami,

pod niczyją, ktokolwiek powie o niej moja,
pod obciążoną tylko przecuciem owocu,

pod nieciekawą, który rok, jaki kraj,
co za planeta i dokąd się toczy,

pod tak mało mi krewną, tak bardzo mi inną,
że ani pociesza mnie, ani przeraża,

pod obojętną, cokolwiek się stanie,
pod drżącą z cierpliwości każdym listkiem,

pod niepojętą, jakby mi się śniła,
albo śniło się wszystko oprócz niej
zbyt zrozumiałe i zarozumiałe –

pozostać jeszcze, nie wracać do domu.
Do domu wracać chcą tylko więźniowie.

Tak, nie powinno to mieć nic wspólnego z kamiennym światem *Rozmowy*, ani nawet z całkowicie wyobcowanym (choć i „pięknym”) pejzażem *Widoku*, „który sam siebie nie widzi”. Już pierwsze słowo wiersza otwiera przed nami przestrzeń ogrodu w najpiękniejszej porze roku, nazwaną wprost przestrzeń „raju”, a więc wielkiej metafory Edenu. Co prawda, jest to metaforyczna aktualizacja sprowokowanej nadmiarem majowego piękna wyobraźni, a w dodatku wyobraźni i naiwnej, i jaskrawo konwencjonalnej, piosenkowej, inspirowanej może porzekadłem „w maju jak w raju”. Lecz w centrum tej sielankowej wizji zjawia się przecież jabłoń (wprawdzie tylko naiwnie „rajska”, bo wywodząca się oczywiście nie wprost z Księgi Rodzaju, lecz z europejskiego folkloru i opartej na nim ikonografii¹², tym bardziej jednak w potocznej wyobraźni „rajska”); w dodatku już w drugim dystychu wzmacnia jej „rajskość” i autentyczna aluzja biblijna (choć również wysoce skonwencjonalizowana i upowszechniona): „drzewo wiadomości dobrego i złego”. Urzeczywistniona jednak na opak, w formie negacji („nieświadoma dobrego i złego”). I owo „na opak” – wraz z naiwną sielankowością i jaskrawą konwencjonalnością – musi zostać odebrane jako delikatne, lecz niewątpliwe, zakwestionowanie biblijnej genealogii tej wizji: jabłonka o wzbudzonych i natychmiast zanegowanych filiacjach z rajskim drzewem wiadomości, może przecież –

¹² Pierwsze rajske jabłonie pojawiły się w sztuce sakralnej pod koniec X w., zapewne pośrednio pod wpływem celtyckich druidycznych wyobrażeń, gdzie jabłoń w kulcie drzew zajmowała centralne miejsce. Wg starotestamentowych apokryfów drzewem wiadomości jest palma daktylowa (Księga Henocha), zaś w egzegezach rabinistycznych najczęściej cytrus; we wczesnych egzegezach chrześcijańskich – zwykle drzewo figowe (jako że Adam i Ewa najpierw przysłonili jego liśćmi swą nagość). Literatura na temat – przeważnie symbolicznych – egzegez obu rajskich drzew jest bardzo bogata i zwykle łączy rajske drzewo z symboliką archaicznych kultów roślinnych.

w tym sielankowym kontekście – równie dobrze wywodzić się z popularnej piosenki, np. *Koło mego ogródeczka zakwitła jabłoneczka*, z estetycznego stereotypu, nie mówiąc już, że wywodzi się zapewne i ze zwykłego doświadczenia. Rajskie echa jednak, raz wzbudzone, nie gasną całkowicie. Tekst je wytlumił, wziął w cudzysłów, w nawias dystansu, lecz przecież nie zlikwidował, skoro one już raz w nim zaistniały.

Atmosfera Edenu będzie mu nadal potrzebna; wszak pierwsze zdanie dystychu ostatniego, które (mimo braku oznakowania) brzmi jak wykrzyknik („pozostać jeszcze, nie wracać do domu”), niezmiernie przypomina Goethowski okrzyk: „Trwaj chwilo! Jesteś piękna!”. Nastrój piękna i zachwytu trwa w wierszu od początku do końca, mimo iż prawie wszystkie dalsze określenia „pięknej jabłonki” mają już tylko sens negatywny. Zatem raj, ale w cudzysłowie, z zastrzeżeniem, ze wskazaniem na iluzoryczność. Lecz jednak „jakiś” raj, a przynajmniej jakiś metaforyczny „rajski” aspekt tej wizji. Zrazu wygląda na to, że przede wszystkim „raj” nieskazonej cywilizacji natury.

Odniesienia do rousseowskiej antropologii nie występują tu jawnie, ale i trudno ich, choćby na dalekim planie, nie uwzględnić. Co w takim razie z Jana-Jakubowej utopii i jej naturalistycznego postulatu mogłoby dla autorki *Wołania do Yeti* w tym momencie okazać się cenne? Zapewne taka wizja rzeczywistości, w której natura ustanawia swój integralny „świat możliwy”, a człowiek z zamkniętego przez siebie samego na przestrzeni cywilizacji kręgu antropocentrycznego przesiedla się na chwilę (i na próbę) do tamtego „możliwego świata”. Bardziej jednak bezpośredni i rzeczywiście istotny dla Szymborskiej kontekst – w podłożu takiej utopii antropologicznej zapewne zakorzeniony, i nieco podobnie (metafizycznie właśnie) ją też modyfikujący – kontekst przy tym nie doktryny intelektualnej, lecz filozofii poetyckiej – podsuwają dość widoczne i zastanawiające analogie, a może nawet pokrewieństwa z metafizyczną wizją najznakomitszych poematów Rilkego, gdy marzył o bytowaniu tutaj, wśród „niewinnych rzeczy” (*schuldlose Dinge*), które „otacza skorupami” i „spycha – na miejsce ich wchodząc – / to, co jest ruchem bez obrazu”, czyli intelekt uprzedmiotawiający, a które odzyskawszy bytową „niewinność” w „niewidzialnym sercu” poety („*ganz im unsichtbaren Herzen verwandeln*”), otwierają – wspólnie, wraz z nim, oczyszczonym w bezinteresownym z nimi obcowaniu – „bezbrzeżne” („*unendliche*”), „niewidzialne” – przestworza „niezmierzonego bytu” („*Überzähliges Dasein entspringt mir im Herzen*”)¹³.

Co prawda Szymborska inaczej przecież niż Rilke pojmuje ów „niezmierzony byt”, bo inaczej pojmuje metafizyczną przestrzeń, transcen-

¹³ Mam tu na uwadze *Dziewiątą elegię duinejską*; zob. M. R. Rilke, *Poezje. Gedichte*, przeł. M. Jastrun, Kraków 1993, s. (232) 233.

dencję¹⁴; i nieco też odmiennie, w każdym razie nie tak radykalnie, ocenia rolę intelektu; tym niemniej pierwotna „niewinność rzeczy” i ich uprzedmiotawiające skażenie przez umysł antropocentryczny – rozumiane są przez nią prawie identycznie i stanowią podstawę jej, by tak rzec, reistycznej aksjologii, i w ogóle aksjologii dotyczącej „innobytów”. I po to – dla takiej pierwotnej uniwersalizacji „innobytów” – potrzebna jej była w tym wierszu akurat jabłonka; nie na przykład (równie dobrze w poezji zadomowiona) kwitnąca wiśnia. „Rajska” jabłonka – sygnująca mityczny (biblijny) świat sprzed zaistnienia taksonomizującej „świadomości dobrego i złego”. I z tego samego (między innymi) powodu aluzja biblijna musiała tu przybrać postać negatywną. Jabłonka wywodzi się „z czasów” pierwotnej niewinności rajskiego świata ludzkiego. Przychodząca bezpośrednio pod nią bohaterka-poetka – oczywiście nie. Jabłonka, nieświadoma i nieciekawa działających w ludzkim świecie aksjologii, jest bytem niewinnym, bo nieświadomym ludzkiego grzechu pierwotnego, który niebawem dokona się poprzez nią, lecz przecież bez jej udziału i bez obciążających ją konsekwencji.

W całej poezji Szymborskiej, od *Zwierząt cyrkowych* i *Dwóch małp Bruegla*, *Notatek z nie odbytej wyprawy w Himalaje*, do *Tarsjusza*, *Od-krycia* i *Pogoni*, grzechem pierwotnym rodzaju ludzkiego jest grzech antropocentryzmu, degradujący całą resztę rzeczywistości, jaką obejmuje świadomość i wynikająca z niej ludzka działalność – do rzędu przedmiotu, któremu narzuca własne jakości ontologiczne, aksjologiczne i pragmatyczne, usiłując traktować je jako integralne i pierwotne cechy przedmiotowe. Toteż w wierszu tym „rajskość”, piękno, niepojęta cudowność jabłonki, to, że jest ona źródłem zachwyty – polega na tym, że została nagle dostrzeżona przez poetkę w stanie swej pierwotnej, „rzeczowej” niewinności, poza jakościową kwalifikacją, poza jakimikolwiek uwikłaniami w krąg antropocentryczny, wyzwolona z właściwych ludzkiej podmiotowości kategoryzacji epistemologicznych i etycznych, stabilizacji przestrzenno-czasowych, zwłaszcza motywowanych cywilizacyjnie: geograficznych czy kalendarzowych. Jest – i koniec. Po prostu i przede wszystkim j e s t . Gdyż w przytomności czytelnika wyzywa się prawie wszystkich narzuconych jej tradycyjnie właściwości antropomorficznych. Do tego wszak sprowadza się jedyna liryczna akcja, dzieanie się treści tego wiersza: rozbieranie jabłonki z poetycznego (antropomorfizującego) ustrojenia, dostarczającego zwykle – od pieśni ludowej poczynając¹⁵ – poetycznych – sentymentalnych – wzruszeń.

¹⁴ W sposób szczególnie wyraźny, doniosły i miarodajny ujawnia to wiersz *Niebo* (*Koniec i początek*, 1993), *Wiersze wybrane*, s. 285-286. Interpretowałem go pod tym kątem w: *Świat ze wszystkich stron świata*, rozdz. *Od tego trzeba było zacząć*, s. 176-185.

¹⁵ Mamy na ten temat (pierwotne antropomorfizacja natury) wiele opracowań z zakresu antropologii kultury, od G. Vico i J. Herdera poczynając. Pozostawiając je teraz na

Zobaczmy, jak to się tutaj odbywa. Zewnętrznie, w perspektywie poetyki formalnej, utwór wygląda na typowy i przykładowo prosty przejaw liryki opisowej, zwłaszcza w popularnym ujęciu poezji poromantycznej; nawet już forma wierszowa, zdaje się do tego właśnie wzorca nawiązywać¹⁶; ale głównie sam temat: piękne drzewo¹⁷. Kompozycja tematyczna całości jest aż przesadnie nieskomplikowana. Pierwszy dystych wskazuje ogólną ramę pejzażu oraz natychmiast wybiera i charakteryzuje jego szczególnie podstawowy. Pięć kolejnych dystychów – wszystkie według tego samego wzoru składniowo-stylistycznego, co daje w efekcie szereg ośmiu paralelnych i anaforycznych powtórzeń – służy kolejno temu samemu: opisowo wskazują kolejne szczegółowe cechy jabłonki, tworząc wraz z początkowym łańcuch dziewięciu identycznych formalnie, rozbudowanych epitetów, od strony gramatyczno-semantycznej – dziewięciu paralelnych predykcji atrybutywnych, identyfikujących jabłonkę ze względu na jej właściwości. Tu zawiera się cała „treść tematyczna” wiersza. Przedostatni trójwers przyłącza do tego dystychicznego łańcucha (w taki sam formalnie sposób) stonowany moment subiektywny i przygotowuje wprowadzenie w wersie ostatnim podsumowującej maksymy, która tutaj wygląda zupełnie jak morał przypowieści, tak iż utwór opisowy nabiera znamion gnomicznych, a przez to wkracza na obszar niemal szkolnej liryki opisowo-dydaktycznej, jaka w drugiej połowie wieku XIX była chlebem powszednim liryki polskiej.

boku, wystarczy się przyjrzeć jakiegokolwiek antologii poezji ludowej, gdzie żadne zjawisko przyrody, a szczególnie drzewo, a już zwłaszcza jabłoń – bez silnej antropomorfizacji się nie obywa. Por. np. antologię J. Przybosia, pod znamienym skądinąd tytułem *Jabłoneczka. Antologia polskiej pieśni ludowej*, Warszawa (1953) 1957. To właśnie pieśń ludowa zdaje się szczególnie uwypuklać, że jabłonka (używając pojęć kognitywizmu) jest w polskiej (i w znacznej części europejskiej) kulturze prototypem drzewa owocowego, jak jabłko prototypem owocu.

¹⁶ Cztery początkowe wersy to ulubiony wtedy melodyjny średniówkowy 11-zgłoskowiec, potem zastąpiony dwoma klasycznymi 13-zgłoskowcami i dalej: dwoma 11-zgłoskowcami bezśredniówkowymi, znów 13-zgłoskowcem i symetrycznym 12-zgłoskowcem; w zakończeniu wraca 11-zgłoskowiec. W kontekście zwłaszcza całego tomu *Wielka liczba*, gdzie dominuje wiersz wolny – tradycyjne aluzje wersyfikacyjne do wspomnianego wzorca są oczywiste.

¹⁷ Był to wówczas temat w liryce pejzażowej częsty i typowy; wystarczy np. zajrzeć do bardzo miarodajnej antologii J. Lorentowicza, *Ziemia polska w pieśni*, Warszawa (1930); rozdz. *Drzewa polskie* (s. 314-356) zawiera poetyckie charakterystyki 15 rodzajów drzew, wszystkie absolutnie zdominowane przez antropomorfizację; oto dwa fragmenty o „jabłoniach” (s. 353-354); ich stereotypowe, wręcz grafomańskie, wyjaskrawienia tym bardziej podkreślają stabilizację i rozpowszechnienie poromantycznej konwencji: „Stoi w ogrodzie jabłoni rosochata. / Co rok mróz ją porywa w swe białe ramiona, / A potem z pieszczotami splywa maj, a ona / Gra wionią i różowe kwiaty w włosy wplata” (W. Starling, *Jabłoń*); „... wyrosły w pięknym sadzie [...] bujne jabłonie. [...] Radosne szczęściem własnym ślą rozkoszne wonie / Na wszystkie strony świata i do wszystkich ludzi, / I czarują ich serca, ściskają dusz dłonie” (F. Gwiżdż).

Od tej strony rzecz biorąc, tradycjonalizm poetycki, zdawałoby się, trudno byłoby posunąć dalej. A jednak Szymborska po to właśnie ten wiersz napisała: żeby posunąć się nieskończenie dalej. Wykorzystując zbanalizowany wzorzec gatunkowy dawniejszej tradycji, demonstruje artystyczny proces jego przekształcania *in statu nascendi* w czysto przedstawiającą „poezję obiektywną” wchodzącą w obszary filozoficznego namysłu i metafizycznej intuicji, osiągając, na pozór „naturalnie” i „bez najmniejszego wysiłku”, wymiar poetyckiej epifanii.

Pod przebraniem skrajnej artystycznej prostoty robi to z wirtuozerskim kunsztem i jak gdyby „od niechcenia”. I to właśnie owa finezyjna zwodnicza prostota uwalnia tony tak znamiennej dla jej twórczości filozoficznej ironii. Formalnie posuwa swą naiwną para-stylizację tradycyjnego stereotypu literackiego do granic pieśniowego folklorizmu; taki jest wszak rodowód choćby naczelnej zasady stylistycznej wiersza: spinające kompozycyjnie całość anaforyczne paralelizmy eliptyczne, pełniące w gramatycznych ramach okolicznikowych form lokatywnych rolę epitetów przydawkowych¹⁸. Tej rdzenie ludowej i typowo pieśniowej figury stylistycznej poetka jawnie nadużywa i przez to ją wyjaskrawia, a równocześnie jakby chyłkiem wprowadza w kontekst wyrafinowanego konceptystycznego paradoksu, dającego się łatwo wywieść nawet z elitarniej tradycji „poezji metafizycznej”¹⁹: wszak opisuje tą niemal folklorystyczną metodą ekspozycji konkretnych szczegółów – w istocie „to, czego nie ma”, co właśnie zanika i co „konkretne szczegóły” akurat zatracą. A paradoks ów jeszcze komplikuje i pogłębia, angażując zmodyfikowane ślady archaicznego oraz nowszego stereotypowego „światoobrazu” antropocentrycznego w konstrukcję wizji wyrażającej głęboki „światopoglądowy” sprzeciw wobec niego, wobec zastępowania „świata” antropocentrycznym „światoobrazem”²⁰.

¹⁸ Figura typowa dla słowiańskiej melicznej poezji ludowej, o archaicznej genezie; często spotykana np. w bylinach staroruskich. Chodzi o wyrażenia typu: „na świecie, na jasnym”; „po błoniu, po szerokim”, „na koniu, na rączym, na białym”, „pod jaworem, pod zielonym”. Znaczeniowa rola tej figury (odmiana aplikacji) polega na dynamicznym uszczegółowianiu kwalifikacji ściśle zlokalizowanego przedmiotu przy pomocy łańcuchowej i gradacyjnej charakterystyki dostawiającej, a więc stopniowym odkrywaniu i ujawnianiu poszczególnych właściwości i umiejscowianiu ich przez anafory w/przy/na tym samym, wskazanym na wstępie i potem już nie wymienianym, przedmiocie. Ta właśnie funkcja archaicznej figury okaże się tutaj dla Szymborskiej szczególnie poręcznym i sprawnym narzędziem, użytym jednak całkowicie na opak: do „zdejmovania” z przedmiotu ustalonych już jego cech, przypisywanych mu powszechnie właściwości.

¹⁹ Np. barokowego konceptyzmu (szkoły Gongory, Mariniego, angielskich „metafizyków”, w Polsce – poezji Szarzyńskiego, czy Morsztynów).

²⁰ Określenia tego będą tu używał zgodnie ze znaczeniem, jakie przyjmuje ono w filozofii Heideggera, występując tam właściwie jako filozoficzny termin (*Weltbild*); szerzej

Dokonuje tego poprzez zabiegi, zdawałoby się, jedynie czysto stylistyczne: przekształca – na oczach czytelnika – typowe, a wywiedzione z epigońskiej tradycji poezji opisowej (przy imputowaniu jej dodatkowo zaplecza folklorystycznej tradycji „naiwnej”), typowe figury antropomorfizacyjne w radykalne dezantropomorfizacje. Błysków wielowymiarowej ironii filozoficznej nie sposób tu prześledzić.

Dezantropomorfizacja zdaje się co prawda nie dotyczyć pierwszej, bardzo zresztą pięknej i w tym kontekście dość wyszukanej, metafory drugiego wersu (majowa jabłonka, „co się kwiatami jak śmiechem zanosz”). Nią jednak zajmę się osobno nieco później. Pozostałych jest osiem i wszystkie stanowią – mniej lub bardziej jawne, ale zawsze oczywiste – negacje jeszcze bardziej oczywistych, choć tylko presupozycyjnych, antropomorfizacji. Pierwsza spośród nich, nawiązująca wprost do rajskiego drzewa wiadomości, zawiera z pozoru prostą negację bezpośrednią („drzewo wiadomości” staje się „drzewem nie-wiadomości”).

W istocie jest to figura semantycznie wielowarstwowa. W pierwszym rzędzie mianowicie poetka sama – niejako demagogicznie i przewrotnie, w oparciu o językową grę między zasadą poetyckiej metonimii a stylistyką mowy potocznej – dokonuje w podtekście silnej antropomorfizacji „rajskiej jabłonki”. Negując bowiem jawnie jej wiedzę na temat dobra i zła, w podtekście zakłada u niej równocześnie istnienie świadomości. Na powierzchni tekstu zaczyna się ów przemyślny zabieg o niewinne niby-przejęzyczenie: zamiast biblijnego „drzewa wiadomości (czyli wiedzy) dobrego i złego”²¹ z za formy negatywnej wyłania się „drzewo świadomości”; i ta „świadomość”, aczkolwiek formalnie zaprzeczona, zaczyna w jabłonkę wrastać, jako czysta możliwość bycia świadomym (lub nieświadomym) czegoś, czyli zdolność do „aktów świadomościowych”.

Równocześnie (i w związku z tym) – wyłania się ślad drugiej metonimii: drzewo biblijne, które stojąc na straży tajemnicy, przecież jej w żadnej mierze nie „posiada” – u Szymborskiej przypomina rajskiego człowieka sprzed złamania zakazu: „niewinnego”, pozbawionego „wiadomości dobrego i złego” ale przecież nie świadomości jako takiej. W świa-

zaprezentowany w wykładzie z 1938 r., przekształconym w rozprawę zamieszczoną w słynnych *Holzwege* (1950) – stał się z czasem, wraz ze swoim filozoficznym kontekstem, podstawowym narzędziem krytyki „umysłu pokartezjańskiego”, metafizyki Zachodu, prób nawrotu filozofii do metafizyki Bycia (*das Sein*); zob. M. Heidegger, *Czas światobrazu*, przeł. K. Wolicki, w: *Budować. Mieszkać. Myśleć. Eseje wybrane*, red. K. Wolicki, Warszawa 1977.

²¹ Tak w przekładach dawnych, zarówno u Wujka, jak i w obu protestanckich; skąd przeszło do mowy powszechnej; we wszystkich polskich przekładach nowszych – „drzewo poznania”; w Wulgacie jednak wyraźnie „drzewo wiedzy...” („lignum scientiae boni et mali”); K. Rodz. 2,9; 2.17.

domość jabłonka musi być (w podtekście) wyposażona, skoro (w tekście) podlega ona negacji. To bynajmniej nie abstrakcyjny sofizmat. Wszak nawet już w zwykłej mowie potocznej, ilekroć mówimy, że ktoś jest nieświadomy czegoś (np. „własnego pochodzenia” itp.), tym samym zakładamy w sposób oczywisty, że chodzi o istotę świadomą, tyle że pozbawioną określonej wiedzy. Istnienie świadomości jest wtedy zawsze presupozycją mocną, która właśnie w zwrotach negatywnych nie podlega zakwestionowaniu, a przeciwnie – jest uwypuklana.

Tak też i u Szymborskiej. Jawna tekstowa negacja podtekstowej, lecz semantycznie koniecznej presupozycji dotyczy nie faktu posiadania przez jabłonek świadomości, lecz braku w obrębie tej świadomości wiedzy aksjologicznej; toteż sama przez się nie oznacza dezantropomorfizacji, a przeciwnie – właśnie ją tworzy. Nieświadome dobrego i złego może być na przykład dziecko, które świadomość przecież posiada. A zatem w trzecim wersie jabłonka (która w drugim „niemal” śmiała się kwiatami) jest ciągle antropomorficzna, okazuje się co najwyżej dziecięco niewinna („jak nie z tego świata”). To zasadniczo zmienia dopiero następny wers tego samego dystychu. Choć został on identycznie składniowo wyodrębniony, nie dostawia kolejnej cechy jabłonki, lecz najwyraźniej rozwija poprzednią, tyle że z innej perspektywy: teraz jabłonka sama z siebie zdaje się bardziej kategorycznie zaprzeczać raz jeszcze temu samemu, a mianowicie – w uniwersalnym, pozapojęciowym języku gestów. A skoro okazała się przed chwilą „jakby dziecięco naiwna”, robi to „po dziecięcemu”: gestem wzruszenia ramion, najbardziej powszechnie zrozumiałym znakiem negacji, lekceważenia, dezaprobaty, niezainteresowania.

W tym samym zaś polu dziecięcej wyobraźni ramionami drzewa są oczywiście gałęzie. I oto możliwie najprostszy zabieg tropotwórczy: właściwa każdej metaforze substytucja: „gałęzie” miast „ramion” w potocznym frazeologizmie (i odpowiednio: w potocznym geście), substytucja mająca najkrótszą drogą prowadzić do antropomorfizacji. Lecz tutaj jednak już niekoniecznie, a nawet może przeciwnie. Drzewo wzruszające gałęziami w reakcji negatywnej na ideę abstrakcyjną, jak dobro i zło, wydaje się w pierwszej chwili bytem wysoce zantropomorfizowanym. Albo na odwrót. Skoro w przedtekstowym punkcie wyjścia mamy potoczny frazeologizm i powszechny ogólnoludzki gest, w którym na poziomie tekstu ramiona ludzkie uległy, że tak powiem, dendrologicznej modyfikacji i przekształciły się w gałęzie, to raczej ów „typowo ludzki” frazeologizm zostaje „zdehumanizowany”, i co więcej – grozi mu kompletna desemantyzacja, a to poprzez redukcję do absurdu, jako że przedmiotem negacji, którego ten drzewny gest miałby dotyczyć, są, jak powiedziałem, pojęciowe imponderabilia ogólnoludzkiej kultury.

Niejasność rozstrzyga najbliższy kontekst. A jest nim właśnie wers poprzedni. Przyjrząwszy się więc raz jeszcze całemu dystychowi, musimy dostrzec, że negacja poprzez „wzruszenie na to gałęziami”, nie odnosi się już do (zanegowanej przedtem wprost) treści świadomości (wiedzy), ale obejmuje sens całego wyrażenia i przede wszystkim kwestionuje sam fakt posiadania przez jabłonkę świadomości, a ponieważ ta świadomość występuje tam już w formie przedmiotowo negatywnej (jako *nieświadomość* czegoś), przeto druga negacja dotyczy tak świadomości, jak i nieświadomości tego „czegoś”; eliminuje samą możliwość wyposażania jabłonki w jakąkolwiek „właściwość świadomościową”, którą wyraźnie zdawało się jej automatycznie przypisywać wyrażenie poprzednie wzięte z osobna. Nie chodzi w tym wywodzie oczywiście o „zdemaskowanie” rzeczowego absurdu takiej atrybucji, bo byłby to zbyt jaskrawy banał. Chodzi o zdezawuowanie samego semantycznego mechanizmu antropomorfizacji, dokonywanych w kulturze niemal automatycznie i nagminnie; zdezawuowanie poprzez przejawione ujawnienie ich absurdalnego paradoksu.

Obserwujemy, by tak rzec, pokazowy proces delegalizacji antropocentrycznej perspektywy, zademonstrowanej równocześnie *in performance*. A wszystko to na przestrzeni zaledwie dwóch wersów! Nie zachodzi w nich bynajmniej zwykła dwufazowa, samoznosząca się negacja negacji, lecz jakby interferencja negacji; negacja do potęgi negatywnej, która bierze w nadrzędną semantyczną ramę absurdu sam ledwie wykluwający się zamiar antropomorfizacji. Jej przedmiot, jabłonka, okazuje się ani niezdolna (lub zdolna) do przyjęcia swej antropomorficznej charakterystyki, ani jej „nie odrzuca”; charakterystyka ta po prostu jej się nie ima; nie dotyczy jej. Jabłonka przecież nie *na* pojęcia dobra i zła „wzrusza gałęziami”, lecz wykonuje ten „gest” wobec próby potraktowania jej naturalnego fizycznego ruchu jako znaku; dokładniej: jako symptomu jej świadomości lub nieświadomości czegokolwiek, czyli świadomości jako takiej.

Imputowane właściwości, objęte natychmiastową negacją – nie przekształcają się tu w swoje zaprzeczenie. One nawzajem do czysta się znoszą. Wyzerowują. Zanika i znika – jeszcze przed swoim pełnym ukonstytuowaniem się – sam zamysł antropomorfizacji. Pozostaje zaledwie retoryczny ślad po anulowanej kulturowej pokusie antropomorfizacyjnej – w postaci pięknej zwodniczej metafory. „Naprawdę” jednak jabłonka „wzrusza na to gałęziami” – bo wzrusza; i wzrusza nie (dialogicznie) „na to”, „w odpowiedzi na coś”, lecz („niekomunikacyjnie”) – „przy tym”; wzrusza, bo nimi porusza; i jest to tylko jej a-semiotyczna „akcja samoczynna”, „oznaczająca” wyłącznie brak *re-akcji* wobec zachodzących równocześnie prób jej osławającego (więc i zawłaszczającego) nazwania, zagadnięcia, zaczeplenia słowem ludzkiego języka.

Na podobnej zasadzie *reductio ad absurdum* wmontowanej w wewnętrzny semantyczny mechanizm metafory antropomorfizacyjnej, zasadzie, która już w trakcie konstytuowania się tropu, prowadzi do jego semantycznej eksplozji i rozsądza go od wewnątrz – został skonstruowany obraz z wersu dwunastego: „pod drzącą z cierpliwości każdym listkiem”. I tu wyjściowe zaczepienie konstrukcyjne sprowadza się do prostej substytucji w potocznym frazeologizmie „drzeć z niecierpliwości”. Zastępując słowo tej frazy jego dokładnym antonimem, poetka ustawia w najbliższym aktywnym znaczeniowo kontekście inne znane frazeologizmy: „niewzruszona cierpliwość”, „nieporuszona cierpliwość”, „nienaruszona cierpliwość”.

W tym (obowiązkowym teraz) kontekście, zmuszającym nas przy okazji do „głębszej analizy” semantyki słów „cierpliwość” i „niecierpliwość” – jeśli jabłonka „drży z cierpliwości”, to znaczy, że albo „naprawdę” nie drży, bo wszak cierpliwość jest z konieczności „niewzruszona” (nieporuszona), więc byłoby to „drzenie niewzruszone” („nieporuszone”) czyli „nieruchome”, a cały ów trop – prostym oksymoronem (jak np. „lodowata namiętność”), co prowadziłoby do zupełnie tutaj bezsensownej interpretacji szyderczej; albo też – znaczy bardziej po prostu, że jabłonka wprawdzie „drży każdym listkiem”, ale antropomorficzna psychologizująca kwalifikacja tego „drzenia” jako „drzenia z cierpliwości” jest jawnie „dziecięco naiwna” i wynika z niedostatecznej znajomości przez bohaterkę znaczeń idiomatyki języka rodzimego, wskutek czego rodzi się niezamierzony absurd epistemologiczny. Jabłonka więc drży „naprawdę”, bo drżą jej liście, a liście drżą, bo drżą – drgają, ale nie „dygocą”. Drżą, ponieważ są liśćmi, bo wieje lekki wiatr itd. Obciążanie jabłonki ludzkim dygotem, nie jest nawet jej „przeciążaniem”, gdyż tego rodzaju atrybucje anihilują się same z siebie, właśnie w trakcie ich zastosowania. Wszystko, co wskutek tej dziwnej „akcji semantycznej” pozostaje, to po prostu – oczyszczone z interpretacyjnych ornamentacji – gałązkie i liście; to „że one są, bo są konieczne”²².

Wcześniej wers szósty sensowność i skuteczność tego rodzaju interpretacyjnych oswojeń poznawczych neguje bezpośrednio. Widzimy, jak już ich najprostsze z najprostszymi narzędzie słowne, zaimek dzierżawczy, w samym momencie jego użycia („powiedzenia” – jakby było to słowo surowo zakazane) traci treść (i moc) odniesieniową, przekształcając się nawet nie „we własne zaprzeczenie” („moja” – „nie moja”), lecz w zero semantyczne wszelkiego posiadania „innobytu” na własność („moja” – „niczyja”). Niezwykłość tej, zdawałoby się, prościutkiej figury retorycznej polega tutaj na tym, iż to właśnie sam słowny akt objęcia czegoś w po-

²² Cz. Miłosz, *Świat*; zob. niżej – przyp. 34.

siadanie (illokucja zawłaszczenia) kreuje ów stan zero-dzierżawczy, ujawniając i własną bezprawność, i radykalną bezskuteczność, co dotyczy także wszelkich innych osławiających atrybucji. „Obciążany” przez nie przedmiot w pełni im się wymyka, pozostając „obciążony” tym jedynie, co na niego samego organicznie się składa, co jest zatem nim samym – jak czytamy już dosłownie w wersie następnym (któremu zresztą wypadnie jeszcze poświęcić nieco uwagi, za chwilę).

W dystychu piątym podobne operacje substytucji we frazeologizmach potocznych nie do absurdów semantycznych jednak prowadzą, lecz wytwarzają formy stylistycznie dewiacyjne, które z kolei ujawniają w semantyce głębokiej tekstu warstwę znaczących przemilczeń. Wyrażenia „pod tak mało mi krewną, tak bardzo mi inną” – w potoczystym łańcuchu anaforycznych paralelizmów nie napotykają wprawdzie na większy percepcyjny opór, ale budzą lekki stylistyczny zgrzyt: „normalnie tak się raczej nie powie”, choć „jakoś podobnie” się mawia: „jest mi obcy”, „jest mi obojętny”, czy nawet „jest mi mało pokrewny” itd. Ale „jest mi krewny”, a już zwłaszcza „jest mi mało krewny” wydaje się niestosowne – nieco archaiczne, nieco żargonowe. a przy tym jakby nieporadne. Zaś „jest mi inny” – nieporadne zdecydowanie; zdradza mowę dziecka bądź cudzoziemca. Dlaczego?

Otóż w polszczyźnie zwroty tak skonstruowane (podmiot logiczny w formie skróconego zaimka osobowego w celowniku przyłączający orzecznik przymiotnikowy w mianowniku lub rzeczownikowy w narzędniku) zawsze wyrażają osobisty (zazwyczaj emocjonalny) stosunek mówiącego do jakiejś osoby czy przedmiotu i tym samym jego czysto subiektywną kwalifikację: „jest mi obcy”, „jest mi niemiły”, albo: „jest mi bratem” (= uważam go za brata). Formalnie słowo „krewna” tutaj może być równie dobrze rzeczownikiem, jak przymiotnikiem (występuje wszak w nadrzędnej konstrukcji lokatywnej – „pod jabłonką” – nie różniącej się od narzędnika). Przymiotnik jednak dawno wyszedł z użycia i spotyka się go już tylko na pograniczach gwarowych, gdzie „mało mi krewna” znaczy „mało mi pokrewna”, „słabo ze mną spokrewniona”. Jeśli zaś miałby to być rzeczownik, to określający go przysłówek „mało” wydaje się co najmniej nie na miejscu; nawet bowiem, gdy tylko w odczuciu subiektywnym ustala się stopień pokrewieństwa, to może ono być raczej „dalekie” czy „bliskie”, „słabe” czy „mocne”, niż „małe” lub „duże”: nie bywa się więc w języku czyimś (lub komuś) „mało krewnym”, ani „dużo” czy „bardzo krewnym”, lecz jest się komuś (czyimś) dalekim lub bliskim krewnym.

Zatem odnosi się wrażenie, jakby przez nieuwagę nastąpiła tu typowa dla drobnych lapsusów językowych kontaminacja kilku stereotypowych zwrotów: „tak mało (słabo) mi pokrewna”, „w tak małym stopniu mi (moja) krewna”, „tak daleka moja (mi) krewna”. O czym taki prze-

myślnie subtelny *lapsus linguae* świadczy, co jako figura języka poetyckiego oznacza? Sugeruje stan emocjonalny bohaterki, która dla określenia dopiero co ze zdumieniem odkrytego swego osobistego stosunku do jabłonki usiłuje tę relację nazbyt pośpiesznie nazwać, sięgając do niedokładnie zapamiętanych i z osobna nie całkiem adekwatnych stereotypowych zwrotów, dawnych i współczesnych, z niepełnym skutkiem; jakby dla wyrażenia odczucia tej niebywałej „pięknej obcości” brakło jej naraz „właściwego słowa”.

Powtórzenie zaś identycznego zabiegu z tą samą formą stwarza już efekt nieporadności drastycznej i wskazuje na wręcz dramatyczny wysiłek znalezienia nazwy przybliżonej, choćby za cenę jawnej dewiacji językowo-stylistycznej; na usytuowanie się mowy bohaterki w pobliżu granicy wyrażalności. Przymiotnik „inna” jako orzecznik ma charakter obowiązkowo przechodni i wymaga dopowiedzenia „od czego”, nawet jeśli występuje w obrębie czysto subiektywnej konstrukcji z „mi”; w tym wyrażeniu oznacza więc (dewiacyjnie) i rzecz „inną niż ja”, i równocześnie „w moim odczuciu inną niż wszystko inne”; przybiera przy tym funkcjonalne zabarwienie formy rzeczownikowej („inny” = obcy, nie ten, całkowicie spoza „naszego” lub „mojego” aktualnego kręgu). Wówczas jednak taki „inny” nie może poprawnie stać w wyrażeniu „mi inny”(=w moim odczuciu inny), gdyż obiektywnie jest „zawsze nie ten”, „nietożsamy z niczym pozostałym”. A u Szyborskiej chodzi i o jedno, i o drugie. Subiektywne odczucie „inności ode mnie” zaczyna się przekształcać w obiektywizujące się przekonanie o inności jabłonki wobec wszystkiego, co „dotąd moje”, „znane”, „przyswojone”. Innymi słowy – jabłonka „tak bardzo mi inna” (i tak zdumiewająco mało pokrewna) – staje się tu w sposób oczywisty przybliżonym oznaczeniem wszelkiego „innobytu”.

Jeszcze bardziej interesująco od strony lingwistycznej przedstawia się próba dalszego przybliżenia sensu obu poprzednich wyrażen w wersji następnym: „[...]tak bardzo inna], że ani pociesza mnie, ani przeraża”. To wyrażenie nie wydaje się w żadnym stopniu dewiacyjne. Formalnie. Lecz semantycznie też coś w nim niepokoi. Co mianowicie? Alternatywnych zwrotów z konstrukcją „ani to..., ani to” używa się w polszczyźnie w dwóch odmiennych sytuacjach: w celu przybliżającego określenia jakiejś cechy nie mającej nazwy całkiem adekwatnej (jak „ni to, ni owo”) lub dla wykluczenia jakichkolwiek mogących się nasuwać określeń znajdujących się w przestrzeni między biegunami znaczeniowymi. W pierwszym przypadku albo odrzucamy dwa określenia możliwie najbliższe („ani szary, ani bury /lecz „coś koło tego”/, „ni pies, ni wydra” /bo jakaś hybryda/), albo – wykluczamy skrajności, negując proste antonimy i wskazując na jakieś wyrażenie „mniej więcej środkowe” („ani zimny, ani gorący” /tylko letni/, „ani czarny, ani biały” /tylko „jakiś szary”/). W przypadku drugim

– też przeciwstawiamy antonimy, wykluczając jednak wszystkie zawierające się między nimi możliwości („nie pomoże ani śmiech, ani płacz” /= nic nie pomoże/, „nie uratuje nas ani strach, ani odwaga” /= nic nas nie uratuje/).

Jeśli pod tym kątem popatrzeć na sformułowanie Szymborskiej, natychmiast rzuca się w oczy, że dokonano w nim zastanawiającej, gdyż szczególnie uwypuklonej, substytucji dewiacyjnej. W świetle poprzedniego wersu powinna by się tu znaleźć alternatywa biegunowa anihilująca, która jednakże (jakby przez nieuwagę, przez pomyłkę) zatrzymała się w połowie: „zasmuca” i „przeraża” to wszak żadne antonimy. Jest również oczywiste, że nie mamy do czynienia z alternatywą przybliżającą lub wypośrodkowującą. Nie chodzi wszak ani o słowa zbliżone, których wykluczenie wyłoni sens dla obu pokrewny, ani słowa biegunowo przeciwstawne, wyznaczające wspólnie sens pośredni. Pośredniego słowa na skalarnej linii prostej od „pocieszy” do „przerażenia” próżno by szukać. Mieszczą się one w odległych nawzajem polach semantycznych, ale nie są w żadnej mierze znaczeniowymi przeciwieństwami, ich pola nie leżą na tej samej płaszczyźnie. Nie ma w zwykłym języku słowa dla oznaczenia emocji, która mieściłaby się między tak nazwanymi odczuciami: „pocieszać” i „przerażać”, albo wchodziła z obydwojma w pokrewieństwo. Byłoby to zatem jakieś odczucie niewysłowione? Bo przecież nie sugestia absolutnego braku emocji. Wszystko wskazuje na to, że figura stylistycznej alternatywy została celowo zdemontowana; popsuta niejako przez substytucję niby-pomyłkową i niecelną: jakby bohaterka w stanie zaskakującego ją samą zdumienia wybrała niewłaściwe słowo.

Autorka oczywiście z całą starannością wybrała je celowo. Narzucającym się z oczywistością antonimem słowa „pociesza” jest „zasmuca”. Dlaczego zatem nie mamy „ani pociesza mnie, ani zasmuca”? Słowo „przeraża” nie tylko przecież nie jest antonimem, ale w dodatku mieści się na niewspółmiernie wyższym poziomie natężenia emocjonalnego, niż mdłe słówko „pociesza” (słówko skądinąd – znów jakby nieporadnie – nie na miejscu; jakby bohaterka zapomniała zwykłego wyrażenia „cieszy mnie”). Najwyraźniej wygląda na to, że Szymborskiej wcale nie chodzi o alternatywę wykluczającą opartą na antonimach. Że, owszem, możliwość zaistnienia takiej figury sugeruje, nawet zaczyna ją poniekąd konstruować, ale natychmiast się wycofuje i podejmuje retoryczno-semantyczną grę z jej zasadami. Wprowadza w tekst zwodniczą alternatywę wykluczającą, skłaniając – po wykryciu przez czytelnika tej zwodniczości – do szukania właściwego określenia pozytywnego, które niejako ponad zaprezentowaną słownie konstrukcją (czy obok niej) się wyłoni.

Przypomina to nieco znane towarzyskie zabawy słowne, zmuszające nie do rozwiązania, ale do przeskoczenia negatywnych alternatyw,

a zwłaszcza wyskoczenia tym samym poza narzuconą ramę negacji: „ani męczy, ani uspokaja (tylko usypia”, względnie: „tylko zadrecza na śmierć”); „ani cisza, ani muzyka (tylko hałas)”. Szyborska podobną grę finezyjnie (i nieco przewrotnie) modyfikuje, a to w ten sposób, że sens, który ona ma wyłonić, podsuwa wprawdzie niemal wprost, ale właśnie jako bezpośredni antonim słowa „przeraza” (mający niejako prawomocnie zastąpić ułomne i niewspółmierne w tym kontekście słowo „pociesza”), sytuujący się jednak ponad negatywną alternatywą, obok niej. Na ów nie wysłowny sens wskazuje oczywiście (presupozycyjne) słowo „zachwyca”. To nie ulega wątpliwości: *Jabłonka „ani pociesza mnie, ani przeraża”. Tylko zachwyca.* Zachwyca skonstatowaną właśnie niepodważalnie całkowitą, prawie nienazywalną „innością” swego istnienia. Samym faktem swego odrębnego, suwerennego bycia, który poświadcza w ogóle „istnienie jako takie”, istnienie suwerennego bytu.

Najdokładniejszy negatyw pojęciowy „przerażenia” mieści się w słowie „zachwyt” i jego synonimach: „urzeczenie”, „zauroczenie”, „oczarowanie”²³. Wszystkie one wskazują na oniemiały podziw, na nie znajdujące słów i przekraczające zakres rozumienia zdumienie. Przy czym czynnikiem aktywnym tej emocji jest zawsze przedmiot zachwyty, nie zaś doznający go podmiot. Podmiot jest przez przedmiot (pozytywnie) zniewolony, oczarowany i zaczarowany, „porwany”, zachwycony. Zachwyt to prawie to samo co ekstaza; i faktycznie odpowiada mu greckie słowo *ekstasis* – uniesienie; ale pierwotnie przede wszystkim: wyjście z siebie (ku zachwycającemu przedmiotowi właśnie), zatracenie się w nim, przekroczenie własnych granic, własnego statusu ontologicznego. Toteż w rdzennym i najbliższym polu semantycznym zachwyty mieszczą się dziś takie pojęcia jak: niewyrażalność, niepojętość, nieprzeniknioność, tajemniczość, nieokreśloność, niewyjaśnialność, nieodgadnioność, cudowność, a także: zdumienie, zdziwienie; i niewątpliwie: piękno.

Najważniejsze z nich zdecydowanie naznaczają kontekst, w którym omówiona właśnie gra językowa wyłania pojęcie zachwyty, stanowiąc swoiste katalizatory semantyczne tej presupozycji: nazwane na wstępie wprost piękno, wzmocnione obrazem kwitnącego drzewa, oraz następujące dwa wersy dalej finalne i niejako podsumowujące określenie jabłonki mianem „niepojęta” („niepojęta, jakby się śniła”). Stąd można by oczywiście łatwo wyprowadzić pojęcie zdumienia, jako emocji towarzyszącej od początku bohaterce wiersza; nie nazwanej, ale „wyrażonej”, bezsłownie zasugerowanej. „Zdumienie” zaś i „zdziwienie” to niewątpliwie kluczowe (choć nie najczęstsze) słowa poezji Szyborskiej. Odnoszą-

²³ Pomijając oczywiście takie jego synonimiczne konteksty, w których oznacza ono realny strach; wówczas bowiem jego antonimem jest odwaga. Ale te konteksty są tu nieważne.

ce się przede wszystkim do samego rdzenia jej postawy poznawczej, i w ogóle zresztą postawy wobec świata – jego wielości, różnorodności i przede wszystkim inności. Od dawna przykuło to uwagę prawie wszystkich interpretatorów; trudno mi więc się tutaj na nich powoływać. Wystarczy, że powołam się chociażby na trzy znane wiersze autorki: *Zdumienie* i *Urodziny* (z *Wszelkiego wypadku*) oraz *Jarmark cudów* (z *Ludzi na moście*).

Obydwa te słowa – „zdumienie” i „zdziwienie” – i wszystkie inne wyżej wymienione z pola semantycznego „zachwytu”, z przymiotnikiem „niepojęty” na czele – próbują nazwać epistemologiczne imponderabilia ostateczne, doświadczenia graniczne, krystalizujące się na krańcach pojmowania, zwykle w obliczu przeżywania *sacrum* i na progu przecucia transcendencji, jakkolwiek tę transcendencję rozumieć; współtworzą, by tak rzec, krąg semantyki doznań metafizycznych²⁴.

A więc zachwyty. Jedyna dająca się w *Jabłonce* jasno odczuć (i z pewnym trudem skonstatować) podmiotowa emocja – podmiotowo przeżywana, lecz głęboko przedmiotowo zakorzeniona, i poza to przedmiotowe źródło nie wykraczająca; jedyne dla bohaterki wiersza uczucie własne, prawomocne tutaj wobec – zwykłej a niezwykłej, oczywistej a niepojętej – jabłunki; prawomocne wszakże pod warunkiem, że się go słownie, a więc pojęciowo, kategoryalnie, de-finitywnie i de-finitywnie, nie oznacza, a pozwala migotliwie zaistnieć w międzysłownej przestrzeni wiersza.

Wiersz Szymborskiej zapisuje zatem najoczywistszą epifanię o perspektywie w istocie metafizycznej. Udaną epifanię. W przeciwieństwie tak do wcześniejszej *Rozmowy z kamieniem*, jak do późniejszego *Widoku z ziarnkiem piasku*. Wyłania wizję tak krystalicznie czystą i świetlistą, że przywodzi na pamięć niektóre obrazy cyklicznego poematu Miłosza *Świat*, noszącego przecież w podtytule określenie „poema naiwne”, i jest wizją, by tak rzec, dziecięcą naiwną i dziecięcą niewinną²⁵; Szymborska „naiwności” swej wizji nie nazywa, ale ją przecież wyraźnie ukazuje. Trudno mi tu własną lekcję poematu Miłosza prezentować²⁶, i to porów-

²⁴ A dotyczy to nie tylko pism mistyków (jak Św. Jan od Krzyża, mistycznych teologów, jak Eckhardt, Boehme, czy Silesius), ale także pism patrystycznych oraz źródeł nowotestamentowych (zwł. Dziejów Apostolskich i Listów). Przy okazji warto wspomnieć, że to jeden z pierwszych twórców chrześcijańskiej teologii, Orygenes, powiada w I księdze *Principiów*, iż „to, co niepojęte, nie może być ani poznane, ani nazwane, może tylko budzić święte zdumienie” (czyli także: zachwyty).

²⁵ Umieszczenie w kontekście interpretacyjnym tego poematu ewangelijnego wskazania („jeśli nie staniecie się jako dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego”, Mt. 18,3) byłoby, sądzę, jak najbardziej na miejscu.

²⁶ Chciałbym w tym kontekście odwołać się do znakomitej jego interpretacji M. Stali, *Poza ziemię Ulro* (1981), w: *Chwile pewności*, Kraków 1991.

nawczo. Aby jednak chociaż migawkowo pokazać pokrewieństwo poetyckich epifanii obydwójga twórców, zacytuję miniaturę Miłosza pt. *Dar*:

Dzień taki szczęśliwy.
Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.
Kolibry przystawały nad kwiatem kaprifolium.
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.
Nie wstydzilem się myśleć, że byłem, kim jestem.
Nie czułem w ciele żadnego bólu.
Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle²⁷.

Poetyka obu tych epifanii jest wprawdzie odmienna, ale ich głębokie sensory niemal identyczne; i podobne pozostają ich „rzeczowe” zakotwiczenia. Można by też powiedzieć, że Szymborska nieco wyprzedziła tu nawet późniejsze postulaty i praktyki epifanijne Miłosza²⁸; poprzestając na zapisie bezwzględnie „obiektywnym” i pozostawiając komentarz w presupozycyjnej przestrzeni poetyckiego milczenia. Miłosz liryczny komentarz (ciągle jeszcze) ustawia na powierzchni tekstu, choć go zarazem maksymalnie ogranicza, tak że jednak to „źródła rzeczowe” lirycznego odczucia zajmują plan pierwszy. I są skądinąd bardzo bliskie wizji *Ja-błonki*: ogród, kolibry nad kwitnącym kapryfolium, żagle na błękitnym morzu. To ten obraz jest tutaj darem: dostrzeżony w jednym błysku widzenia „cały” aktualnie dostępny świat – najbliższy i o odległych horyzontach: dany jako zewnętrzna oczywistość istnienia bytu, ale w najmniejszym stopniu nie zawłaszczony – nie „mój”, bo nie czyjkolwiek. Świadomość zaś podmiotowej niezależności jego istnienia, przy równoczesnej silnej świadomości istnienia własnego postrzegającego „ja” – istnienia i wobec świata, i pośród niego – przynosi kolejny dar, dar od samych rzeczy, uszanowanych w ich „niewinności” i suwerenności. Świadomość własnego istnienia wśród „rzeczy niewinnych”, bytowo niewątpliwych, nieskończenie wolnych, bo uwolnionych od jakichkolwiek podmiotowych ograniczeń i uwłaszczeniowych roszczeń – rodzi poczucie nieograniczonej wolności własnej, czyli właśnie poczucie szczęścia – nie tylko hedonistycznego („nie czułem w ciele żadnego bólu”) i egzystencjalnego, czyli poczucia własnej tożsamości („nie wstydzilem się myśleć, że byłem kim jestem”), ale i metafizycznego: „nie było na świecie rzeczy, którą chciałbym mieć”; tak! bo dar szczęśliwego poranka – dar od kogo? –

²⁷ Utwór powstał w 1972 r., zamieszczony w tomie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, w: Cz. Miłosz, *Wiersze*, Kraków, t. 2, s. 216.

²⁸ Zob. Cz. Miłosz, *Wypisy z ksiąg użytecznych* [antologia z przedmową i komentarzami], Kraków 1994. Por. też zwł. J. Błoński, *Epifanie Miłosza*, w: *Poznanwanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, red. J. Kwiatkowski, Kraków 1985, s. 205-228.

od Boga? losu? bytu? – to zarazem podarowanie tegoż świata w całości. Co wyraża się jako świadomość oczywistej obecności siebie w bycie, nie zaś świadomość posiadania „kawałka bytu” – bytu wówczas metafizycznie zdegradowanego – na własność.

To wszystko, co prawda bardzo oszczędnie, zostało u Miłosza nazwane. U Szymborskiej – w całości przemilczane. Lecz i w sposób niewątpliwy tekstowo wskazane. I może dlatego tym intensywniej przeżyte i tym skuteczniej wyzwalaające epifanię. To, co Miłosz nazywa doznaniem szczęścia, Szymborska sugeruje jako doznanie nie nazwanego (gdyż nie-nazywanego) zachwytu. I właśnie ów bezinteresowny („bezroszczeniowy”) zachwyt – dotyczący tego, co jest, bo jest, nie zaś (zawsze ułomne, bo zawsze w jakimś stopniu zmistyfikowane i zawłaszczające) próby empatii (jak w *Rozmowie z kamieniem*) – okazuje się teraz tamtym brakującym wszelkiemu „podmiotowo” ukonstytuowanemu ludzkiemu „ja” – „zmysłem udziału”²⁹. Zachwyt płynący stąd, że to poetka, znajdująca się tuż obok ontologicznie obcej jej rzeczy („pod nią”), zostaje przez nią „za-chwycona”, porwana, a nie na odwrót (wszak „pod niczyją, ktokolwiek powie o niej moja”). Jabłonka do końca utworu pozostaje rzeczą ujrzaną, ale w żadnej mierze nie – przyswojoną, nie zinterioryzowaną – i nie uprzedmiotowioną. Jest rzeczą – w tej bezinteresownej, niezaborczej perspektywie jej widzenia – nieskończenie wolną, nie związana i nie omotana żadną ograniczającą siecią podmiotowych apriorycznych kategorii poznawczych, wyodrębniających, definiujących, kwalifikujących i włączających ją nieuchronnie w uprzedmiotowiający krąg antropocentryczny. W centrum ujrzanego epifanijsnie świata znajduje się teraz ona, i to ona wyznacza na jego obrzeżach miejsce pragnącemu z nią „obcować” ludzkiemu „ja”, miejsce w sposób oczywisty podrzędne (dziewięciokroć „pod”), ale też w najmniejszym stopniu nie degradujące: jabłonka wszak już nie odpycha (jak dawniej molestowany przez poetkę kamień z *Rozmowy*), nie broni się przed ludzkim spojrzeniem, przed percepcją; broni się – swą niewzruszoną „biernością” i oczywistością swego niezależnego istnienia – przed podmiotową „oswajającą” interpretacją.

Wszak – jak widzieliśmy – w rozciągniętym czasowo przez narrację błysku doświadczenia epifanii – kolejno odpadają od jabłonki wszystkie zaistniałe już i możliwe – w kulturze, w tradycji mitologicznej, religijnej (biblijnej), folklorystycznej, poetyckiej, w kontekstach mowy potocznej i potocznych epistemologii – semantyczne nawarstwienia jeśli nie antro-

²⁹ „Nie wejdiesz – mówi kamień. – / Brak ci zmysłu udziału. / Żaden zmysł nie zastąpi ci zmysłu udziału [...] masz zaledwie zamysł tego zmysłu, / ledwie jego załazek: wyobraźnię” (*Rozmowa z kamieniem*).

pomorfizujące, to w każdym razie włączające ją w świat ludzkich pojęć i obrazów. Jak już powiedziałem, zostają jabłonce – po tej anty-antropocentrycznej redukcji fenomenologicznej³⁰ – trzy substancjalne właściwości, potwierdzające „w szczegółach”, że jabłonka to jabłonka: kwiaty, gałęzie, liście; wszystkie trzy sprowadzalne tutaj do jednej zasadniczej „obiektywnej” cechy pozytywnej: by użyć określenia twórcy fenomenologicznej „teorii przedmiotów” – „cechy istnienia”³¹, czystego *esse*, do tego, że – jako bytowa konieczność – jest. To one właśnie, ujrzone w swej rzeczowej konkretności i podmiotowym nieujarzmieniu, stanowią jedyną dostępną dla człowieka epifanią szczelinę metafizyczną, przecucie „bycia bytu” i własnego związku z jego całością. Myśl bliska Heideggera³², owszem. Ale znacznie i bardziej bezpośrednio bliska właśnie poetyckiej metafizyce rzeczy Rilkego. Zacytuję go znowu:

... długie doświadczenie miłości – lecz
samo niewysłowione. Ale później
pośród gwiazd, cóż z nim począc: są głębiej niewyrażalne
Przecież wędrowiec ze szczytu góry znosi w dolinę
nie garść ziemi, niewysłowionej dla wszystkich, lecz tylko
jedno zdobyte słowo, czyste, żółtą i błękitną
gencjanę. Jesteśmy tu może tylko po to, by powiedzieć: dom,
most, studnia, brama, dzbanek, owocowe drzewo, okno –
najwyżej: kolumna, wieża...³³

W pewnym sensie Szymborska wykonuje w swej poetyckiej bagateli większą pracę. Najpierw wszak oczyszcza „drzewo owocowe” z uzurpatorskich uwznioślających pseudometafizycznych ornamentów, zanim „je wypowie” – jako rzecz nienaruszoną, a przecież daną nam „w pełni” w oglądzie bezpośrednim. Chyba też więc i słusznie rozpocząłem tę część rozważań, dotyczącą epifanii Szymborskiej, od analogii ze *Światem* Miłosza, poety o pokrewnym zmyśle „metafizyki rzeczy”. Przypomnę raz jeszcze – tylko teraz nieco szerzej – powszechnie znaną jego frazę, którą już się wcześniej posłużyłem.: „Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy / Listek na wodzie albo kroplę rosy / I wie, że one są, bo są konieczne”³⁴. Wrażli-

³⁰ Nie widzę powodów, aby ten z gruntu Husserlowski termin, nie miał tu przywoływać Husserlowskiej epistemologii, tak jak ona została wyłożona w I części *Ideji* w 1913 r. (przekład polski: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*, Warszawa 1967).

³¹ Chodzi o, niezależnego od Husserla, A. Meinonga, twórcy „teorii przedmiotów” i koncepcji sposobu istnienia „przedmiotów negatywnych”; por.: *Über Annahmen* (1902); w: *Gesamtausgabe*, V, Graz 1972.

³² Wolno, jak sądzę, z uzasadnieniem, rozumieć Heideggerowskie pojęcie „prześwitu” (*Lichtung*) jako epifanię, przynajmniej w używanym tutaj przeze mnie znaczeniu; zresztą źródłosłowy obu słów są w głębi identyczne, wywodzą się od światła.

³³ R. M. Rilke, *Dziewięta elegia...*, op. cit., s. 231.

³⁴ Cz. Miłosz, *Wiara, Świat. Poema naiwne*, w: *Wiersze*, t. 1, s. 123.

wość na metafizyczną doniosłość empirycznych drobin rzeczywistości jest u obydwójga polskich poetów niewątpliwie tego samego rodzaju³⁵. Istnieją jednak, kto wie, czy nie jeszcze bliższe, pokrewieństwa poetyckie *Jabłonki*, rzucające lepsze światło na jej „pozytywną epistemologię negatywną” – widzenie istoty rzeczy poprzez zaprzeczenie zdroworozsądkowym charakterystykom dotyczącym „oczywistości” jej cech. O tym za chwilę.

Bo wprawdzie jeszcze – problem piękna rzeczy. Wspomniałem o wyjątku wśród określeń jabłonki przez negację. Już w pierwszym wersie jabłonka zyskuje naczelny (i nigdzie nie zanegowany) epitet. Najpierw i przede wszystkim jest piękna. Co decyduje o tym pięknie? Zachwyty poetki, więc jednak postawa podmiotowa (*pulchra sunt quae mihi placent*³⁶), narzucająca drzewu cechę przynależną ludzkemu umysłowi i systemowi wartości?³⁷ Raczej przeciwnie, to właśnie owo piękno uzasadnia (nie nazwany przecież) zachwyty, gdyż ono, nazwane na samym wstępie, staje się niejako aprioryczne wobec następującego dopiero potem oglądu bezpośredniego, i posiada tu najwyraźniej wymiar ontologiczny, ponieważ wręcz Platowski, jest pierwotną cechą niezależnego przejawu bytu, bo i pierwotną cechą Bytu samego, „boskim jego pierwiastkiem”, jak czytamy w *Fajdrocie*; jednak „poniekąd”, gdyż u Szymborskiej nie jest ono bynajmniej właściwością bezcielesnej transcendentnej prefiguracji rzeczy (Idea jej piękna); jest cechą rzeczy samej, rzeczy „w sobie”, by tak rzec.

Popatrzmy raz jeszcze na ukształtowanie językowe tekstu i jego przebieg. W całości niemal obejmuje go żywioł zaprzeczenia, negatywna rama modalna prezentacji, w obrębie której dokonuje się klasyczna

³⁵ Warto jednak pamiętać, że – nie tajone bynajmniej – zaplecze filozoficzne ówczesnego światopoglądu poetyckiego Miłosza wyrasta z innych rejonów, w zetknięciu z dwoma (odległymi nawzajem źródłami), neotomistycznym, zakorzenionym w *De Ente et Essentia* Św. Tomasza (zob. *Rodzinna Europa*, Paryż 1980, rozdz. 3) oraz z pogłosów taoizmu a także zen, zresztą głównie poprzez poezję chińską; (zob. chociażby *Metafizyczna pauza*, Kraków 1995, zwł. s. 233-253); ta wczesna inspiracja przedłuża się w późniejszym zainteresowaniu praktyką japońskich haiku, wywodzącą się z tego samego źródła (zob. odpowiednio partie *Wypisów z ksiąg użytecznych*, Kraków 1994). Bliskie tradycji tomistycznej pozostają natomiast niewątpliwie takie wiersze jak chociażby wyraźnie antynominalistyczna *Sroczość (Król Popiel)* i zwłaszcza o 8 lat wcześniejsza mała proza poetycka *Esse* (zob. niżej, przyp. 34). Oczywiście, do tej „filozoficznej genetyki” nie powinno się w odniesieniu do poezji, a już zwłaszcza poezji Szymborskiej, przywiązywać nadmiernej wagi.

³⁶ Jest to znana renesansowa parafraza definicji Tomasza z Akwinu, z I. księgi *Summary teologicznej*, a więc (mimo niekiedy solipsystycznej jej interpretacji) odnosząca się do tradycji arystotelejskich kategorii.

³⁷ Por. np. sąd Dawida Hume’a z eseju *Sprawdzian smaku*: „Piękno nie jest właściwością przedmiotów samych przez się; istnieje jedynie w umyśle, który je ogląda, a każdy umysł dostrzega inne piękno”. (D. Hume, *Eseje*, przeł. T. Tatarkiewiczowa, Warszawa 1955, s. 194).

wręcz redukcja ejdetyczna, usuwająca w ostatecznym rachunku wszystkie kulturowo usankcjonowane i ustabilizowane „właściwości”, pozostawiając tylko w zarysie najistotniejsze oznaki czysto „rzeczowe” (kwiaty, gałęzie, liście, „możliwe owoce”), by odsłonić w ten sposób *eidós*, najgłębszą „rzeczową”, bytową istotę postrzeganej rzeczy.

„Dezantropocentryczna” redukcja nie dotyka jednak w żadnym stopniu nazwanego na wstępie „piękna” (którego widzialnym, empirycznie dostępnym, wysoce zresztą konwencjonalnym, wykładnikiem czy wręcz „symbolem” są ‘kwiaty’, także prawie³⁸ nie tknięte negacją) Piękno więc apriorycznie negacji nie podlega. Czyli to, co – po przebiegu całego procesu redukcji – pozostanie, musi *a priori* okazać się piękne („do niczego nie służące” i bezinteresownie zachwycające – „jak kwiat”).

A jak starałem się wcześniej dowieść, pozostaje to, że jabłonka jest tylko sobą, w swej „rzeczowej” istocie; że jedyna prawomocna predykcja definiująca („czym jest jabłonka?”) może tu przybrać wyłącznie postać czystej tautologii: jabłonka jest jabłonką. Naoczną oczywistością istnienia „czegoś” poza „ja”. Metafizycznym cudem bycia. W książce późniejszej o równe dziesięciolecie ta „cudowna oczywistość” zostanie przez poetkę potraktowana już nie jako punkt dojścia, ale punkt wyjścia epifanicznego oglądu rzeczy³⁹. Pozostaje więc – powtórzę – czyste metafizyczne *esse* poszczególnej, „tej a nie innej” konkretnej rzeczy, stanowiącej i niewątpliwy składnik bytu, i jednostkową reprezentację jego bycia, poświadczającej, jak powie pod koniec życia Heidegger, „ten niebywały cud, że Byt jest”⁴⁰.

I właśnie to, owo *esse*, – objawione, jak starałem się pokazać, poprzez konstatację absolutnej „inności” od podmiotu – okazuje się nienaruszalnym pięknem. Pięknem i konkretnym, zakorzenionym w konkretnej rzeczy, i czysto metafizycznym „cudem istnienia”. W tym momencie znów warto, a może nawet należy, przypomnieć o dwa dziesięciolecia wcześniejszą poetycką notatkę Miłosza, *poème-en-prose* pt. *Esse*, która wprost oznajmia, że wszystko, co człowiek może powiedzieć o świecie najważniejszego i najistotniejszego, całkowicie mieści się już w słowie „jest”⁴¹.

³⁸ To ograniczające zastrzeżenie zostanie wyjaśnione nieco niżej.

³⁹ „Cud pierwszy lepszy: / krowy są krowami. // Cud nie gorszy: / ten a nie inny sad / z tej a nie innej pestki” (*Jarmark cudów, Ludzie na moście* (1986), w: *Wiersze wybrane*, s. 279).

⁴⁰ M. Heidegger, *Koniec filozofii i zadanie myślenia*, przeł. K. Michalski, „Teksty” 1976, z. 4-5.

⁴¹ Powstała ona 1954 r. we Francji, już po wydaniu *Światła dziennego*, do *Króla Popiela* (1962) jednak nie weszła. Ukazała się dopiero w cytowanym tu zbiorze. Oto trzy fragmenty tego *poème-en-prose*: „Na co mi przyszło, że po tylu próbach nazywania świata umiem już tylko powtarzać w kółko najwyższe, jedyne wyznanie: ja jestem – ona jest. Krzyczcie, [...] skaczcicie, rozdzierajcie na sobie ubrania, powtarzając to jedno: jest! [...] Na co zdały się cywilizacje Słońca, czerwony pył rozpadających się miast, zbroje i motory w pyle pustyni, jeżeli nie dodały nic do tego dźwięku: jest?” (Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. 2, s. 47).

Może to tylko analogia, a może i głębsze pokrewieństwo światoodczucia obydwójga poetów.

Więcej miejsca muszę poświęcić analogii bodaj jeszcze bliższej, też artystycznej, nasuwającej już nieodparcie myśl o pokrewieństwie. To *Studium przedmiotu* Zbigniewa Herberta; takie utwory tego tomu, jak *Kamyk*, *Tamaryszek*, *Objawienie*, *Drewniana kostka*, a przede wszystkim wiersz tytułowy⁴². Najpierw choćby przez to, że problem ontologii przedmiotu rozważa poeta głównie na płaszczyźnie estetycznej i samo piękno traktuje ontologicznie, jako fundamentalną własność przedmiotu, nie zaś umysłu poznającego, chociaż to właśnie ów (oczyszczony fenomenologicznie) umysł konstytuuje („odtworza” w akcie kontemplacji przedmiotu) metafizyczną, „niewidzialną”, istotę jego pierwotnego piękna, „uczy się” owo piękno rozpoznawać i aktualizować przy wszelkich możliwych kontaktach bezpośrednich z jakimikolwiek niezależnymi „przedmiotami”, choćby nawet tak banalnymi jak „krzesło”.

Pozornie przeczy temu pierwsze gnomiczne zdanie tekstu: „Najpiękniejszy jest przedmiot / którego nie ma”, będące niewątpliwie kryptocytatem z Paula Valéry’ego⁴³, zdanie wyraźnie z ducha Platońskiego. U Herberta przyjmuje ono jednak nieco odmienną interpretację, raczej z „ducha fenomenologii”⁴⁴; chodzi zwłaszcza o szczególne rozumienie pojęcia „nie-bycia”, „nie-istnienia”⁴⁵, mianowicie o możliwość pomyślenia

⁴² Najznakomitsza interpretacja tego wiersza wyszła spod pióra poety i uczonego, J.M. Rymkiewicza, *Zbigniew Herbert, „Studium przedmiotu”*, w: *Liryka polska. Interpretacje*, red. J. Prokop i J. Sławiński, wyd. 2 poszerzone, Kraków 1971, s. 461-497 (pierwodruk pt. *Krzesło*, „Twórczość” 1967, z. 12).

⁴³ „Nic nie jest tak piękne, jak to, co nie istnieje” (P. Valéry, *W sprawie „Adonisa”* (1930), przeł. A. Frybesowa, w: P. Valéry, *Estetyka słowa*, wybór A. Frybesowa, Warszawa 1971, s. 126. – W dalszych rozważaniach Valéry’ego maksyma ta przybiera wymowę dwuznaczną, nawet z lekka polemiczną, w ostateczności jednak wskazuje na ważny aspekt jego estetyki obiektywnej, o perspektywach transcendentálnych.

⁴⁴ Nie próbuję przypisać Herberta do jakiejś szkoły filozoficznej. Argumentów jednak, iż ten kierunek myślenia nie był mu obcy, prócz niewątpliwych, moim zdaniem, tekstowych – można szukać i w biografii poety; jego filozoficznemu mistrzowi i duchowemu przyjacielowi, Henrykowi Elzenbergowi przynajmniej aksjologiczna postawa fenomenologii, zwłaszcza w wersji M. Schelera, była niewątpliwie bliska, a zainteresowania filozoficzne samego poety są wszak powszechnie znane. Można by wspomnieć przy tej okazji, że w latach 40. słuchał Herbert dość systematycznie wykładów Ingardena na Uniwersytecie Jagiellońskim, koncentrujących się na problematyce opracowywanej w *Sporze o istnienie świata*.

⁴⁵ U Szymborskiej wcześniej, przed *Jabłonką*, wygląda to, trzeba przyznać, nieco inaczej, co widać zwłaszcza w wierszu *Nicość przenicowała się* (*Wszelki wypadek*, 1972), ale też o inny aspekt „niebytu” tam chodzi. Analizowałem to w osobnym rozdziale książki *Świat ze wszystkich stron świata*, umieszczając te pojęcia poetyckie Szymborskiej w kręgu metafizyki Leibniza.

(„wyobrażenia sobie”) przedmiotu niewątpliwie obiektywnego, „realnego”, ale niejako zuniwersalizowanego ontologicznie przez epistemologiczne wyeliminowanie wszystkich jego „przypadkowych” cech empirycznych, wynikających ze zmiennych okoliczności jego „doświadczenia”: warunków obserwacji lub zastosowania praktycznego; wszystkich cech, prócz jednej: uniwersalnej „cechy istnienia”⁴⁶.

Herbertowski „przedmiot, którego nie ma”, posiada więc wyraźne zakorzenienie „rzeczowe”: wyrasta z rzeczy i do rzeczy powraca, skoro w całym swoim maksymalnym pięknie może objawić się potem w zwykłym meblu. Wręcz spektakularna poetycka neantyzacja przedmiotu nie dotyka w najmniejszym stopniu jego „obiektywnego” *eidos*, ontologicznej esencji, całkiem przeciwnie – eksponuje jego nienaruszalność, świetlisty cud „istnienia w sobie”, w czym tkwi właśnie jego metafizyczne piękno, w praktycznej, powszedniej hierarchii faktów gruntownie utajone (np. w praktycznej banalności krzesła). Toteż nawet już sama metoda metafizycznej uniwersalizacji przedmiotu zdaje się swoistym poetyckim odpowiednikiem fenomenologicznej „redukcji ejdetycznej”, a co dla nas w tym momencie ważne – poetyckim precedensem wobec postępowania Szymborskiej w *Jabłonce*⁴⁷, idącym jednakże o wiele dalej w głąb samej ontologii przedmiotu. Mniej pobieżna interpretacja porównawcza ujawniłaby zapewne szereg istotniejszych różnic między obydwoma wierszami. Sądzę na przykład, że Herbert jeszcze bliższy (niż Szymborska) pozostaje „metafizyce rzeczy” Rilkego. Teraz jednak chodzi mi o rzucający światło na wiersz Szymborskiej kontekst nie Herbertowskich różnic, lecz analogii. Poprzestanę na zacytowaniu trzech fragmentów jego utworu:

„Najpiękniejszy jest przedmiot / którego nie ma // nie służy do noszenia wody / ani do przechowywania prochów bohatera // nie tuliła go Antygona / nie utopił się w nim szczur // nie posiada otworu / całe jest otwarte // widziane / z wszystkich stron / to znaczy zaledwie / przeczute // włosy / wszystkich jego linii / łączą się / w jeden strumień światła // [...] masz teraz / pustą przestrzeń / piękniejszą od przedmiotu / piękniejszą od miejsca po nim / jest to przedświat / biały raj / wszystkich możliwości / możesz tam wejść / krzyknąć / pion – poziom // uderzy w nagi horyzont/ prostopadły piorun // [...] wyjmij / z cienia przedmiotu / którego nie ma / z polarnej przestrzeni / z surowych marzeń wewnętrznego oka / krzesło // piękne i bezużyteczne / jak katedra w puszczy [...]”⁴⁸.

⁴⁶ W zbliżony intelektualnie sposób, i jak we wspomnianej „teorii przedmiotów” A. Meinonga, gdzie mowa o istnieniu „przedmiotów negatywnych”, i poniekąd jak w klasycznej metodzie transcendentnej (ejdetycznej) redukcji fenomenologicznej Husserla.

⁴⁷ Co nie znaczy, że autorka idzie wprost śladem Herberta; chodzi o wskazanie na analogie i pokrewieństwa światopoglądów i światoodczuć, nie o wpływy i naśladownictwa. Szymborska, jak doskonale wiadomo, wypracowała sobie niemal od początku twórczości własne modele „poetyki negatywnej” (por. D. Wojda, op. cit.).

⁴⁸ Z. Herbert, *Studium przedmiotu* (*Studium przedmiotu*, 1961), w: *Wiersze wybrane*, Kraków 2005, s. 130-132.

Jednakże na pierwszy rzut oka to właśnie różnice wobec *Jabłonki* wydają się tutaj oczywiste. Z pozoru. Choć to prawda: piękna jabłonka nie jest „bezużyteczna jak katedra na puszczy”; istnieje „na swoim miejscu”, w ogrodzie. A ogród bywa użyteczny z zasady. Ale gdzie istnieje ten ogród? Jest jakoś zlokalizowany? Wygląda, że przynajmniej czasowo: w maju. Lecz przecież za chwilę się dowiadujemy, że w przestrzeni „majowego raj” zupełnie nie liczy się, „który rok, jaki kraj, co za planeta i dokąd się toczy”, więc być może nie liczy się i nasz roczny cykl astronomiczny? „Maj” wygląda tu raczej na określenie jakościowe niż czasowe „raju”, który może być gdziekolwiek i kiedykolwiek tam, gdzie jest „majowo” (np. kwietnie), a też i odwrotnie: maj wszędzie tam, gdzie „rajsko” (pięknie, „szczęśliwie”, gdzie coś zostało „umajone”, ukwiecone)⁴⁹.

W środku raj” musi znajdować się „rajska jabłonka”, to już wiemy. I tylko ona – jako domyślne centrum, „sedno” – trzyma ów raj w (nieokreślonym) przestrzennym zakotwiczeniu. „Wokół” „nie ma nic” – co najwyżej nieoznaczone i nieograniczone przestworza. Jakieś puste „wszędzie” (wszędzie, ale nie „wszędzie i nigdzie”, bo wszak „pod jabłonką”), blisko „sedna”, w Herbertowskim węźle „jednego strumienia światła”, w „pustej przestrzeni, piękniejszej od przedmiotu”. I piękna jabłonka – jedyny jawny, jawnie dostępny, konkret tego „wszędzie” – staje się oto także „przedmiotem, którego nie ma”. W tym tylko sensie „nie ma”, że (podobnie jak u Herberta) zanikają konsekwentnie niemal wszystkie, w każdym razie wszystkie użyteczne (zwłaszcza użyteczne dla praktycznego, kulturowo-cywilizacyjnego poznania i zdefiniowania) jej właściwości.

Jedyne zaś – zdające się temu przeczyć – obrazowo wyraziste, „substancjalne”, określenie metaforyczne dotyczące kwiatów – podkreśla przede wszystkim bezużyteczność piękna, będąc przy tym substancjalną antropomorficzną konkretyzacją bardzo wątpliwą. Piękna metafora, mówiąca, iż jabłonka „się kwiatami jak śmiechem zanosi”, jest tropem zbudowanym ze złudną prostotą, a wymowę ma wysoce przewrotną, bo semantycznie wielofunkcyjną, te zaś jej znaczeniowe funkcje zamiast się kumulować, jak w normalnej metaforze opartej na porównaniu, właśnie się rozwarstwiają i wzajemnie sobie przecząc, nawzajem się znoszą.

Z pozoru trop ten wygląda na czysto formalną transformację typowo antropomorficznej metafory „jabłoń zanosi się śmiechem kwiatów” w prostą konstrukcję porównawczą. W istocie zabieg ów jest nader skomplikowany. U jego (kontekstualnych) podstaw tkwią dwa wyrażenia: konwencjonalny poetyzm „śmiech kwiatów” oraz potoczny frazeologizm

⁴⁹ Szczegółowiej na temat tego pozornego okolicznika miejsca – w dalszych partiach artykułu.

„zanosić się śmiechem”. Strukturalną kanwą całej figury czyni jednak autorka nie poetyzm, lecz kolokwializm, w którym – w myśl najprostszej zasady tropotwórczej – dokonuje substytucji, wymieniając „śmiech” na „kwiaty”, wypożyczone z tamtego poetyzmu, przy założeniu, że orzeczenie „zanosi się” tak czy owak obowiązkowo konotuje „śmiech” i pozostawia w tropie jego silny ślad znaczeniowy. Rdzeniem tropu jest zatem wyrażenie „[jabłonka] zanoszą się kwiatami”. Ale poetka – jakby nie dowierzając wyrazistości tego „śladu” – „śmiech” dodatkowo (więc ponieważ redundantnie) wprowadza przy pomocy „dostawionego na wszelki wypadek” porównania. Dla stylistycznego zatarcia tej jawnej suplementarności porównanie zostaje formalnie wtopione w strukturę rdzenia metaforycznego jako syntagmatyczna inkluzja, i to tak, by nazwany w nim „śmiech” (jak w pierwotnym frazeologizmie) przylegał do predykatu „zanosi się”; niemniej syntaktycznie pozostaje ono wobec rdzenia metafory parentezą, „ciałem obcym”, a semantycznie redundancją: jabłoń „się kwiatami (jak śmiechem) zanoszą”. Kiedy jednak wyrażenie to rozważymy w (normalnym dla porównania) porządku analitycznym, tzn. likwidując inkluzję – redundancja okaże się pozorna, ujawniając znaczenia niespodziane: „(jabłonka) zanoszą się kwiatami, tak jak [człowiek zanoszą się] śmiechem”, co w semantyce głębokiej przyjmuje oczywisty sens: „jabłonka zanoszą się kwiatami, nie śmiechem [jak człowiek]”. Wprowadzenie bowiem w dostawionym członie porównawczym „śmiechu” ewokuje mocno cały pierwotny frazeologizm (gdzie „zanoszenie się śmiechem” może odnosić się wyłącznie do człowieka), a który w eksplicytnym tekstualnym przekształceniu metaforycznym (eliminacja „śmiechu” na rzecz „kwiatów”) dotyczyć może wyłącznie rośliny. Główna rola porównawczego suplementu sprowadza się zatem do uwypuklenia kontrastu między (presuponowanym już tylko w jego obrębie) zewnętrznym wobec trzonu metafory „światem ludzkim”, gdzie rozlega się śmiech, a faktycznym – oznaczanym przez ów trzon – „światem tekstowym”, gdzie wyłącznie kwitnie jabłoń; co w rezultacie prowadzi do ostatecznej dezaktualizacji presupozycyjnych śladów „śmiechu” (więc i „śladów ludzkich”) w czysto „dendrologicznym” rdzeniu metafory.

Szyborska dokonuje tu (jak zwykle ona – dyskretnie i prawie od niechcienia) stylistycznej sztuczki w istocie niezwykłej: mając w podtekście dość banalną metaforę antropomorfizacyjną („śmiech kwiatów”), rozbudowuje ją (nadal podtekstowo) przy pomocy frazeologizmu w trop o znacznej już oryginalności (drzewo „zanoszą się śmiechem kwiatów”), tekstowo nadając mu jednak formę porównania, przy którego pomocy ekstrahuje z semantycznej struktury głębokiej rdzenia tropu („zanoszą się kwiatami”) mocną presupozycję „śmiechu” na zewnątrz tej struktury i równocześnie „śmiech” ten w odniesieniu do znakowego rdzenia meta-

fory – dezaktualizuje, unieważniając tym samym w (kontekstualnie zakwalifikowanej) metaforze wyjściowej jej funkcję antropomorfizacyjną. Porównanie, które normalnie pełni w tropach semantyczną rolę przyłączającą, tutaj okazuje się czynnikiem wyłączającym. Służy nie – jak zazwyczaj w zabiegach tropotwórczych – konstrukcji integralnego sensu metafory, ale właśnie semantycznej de-konstrukcji i znaczeniowej rewolucji jej konwencjonalnej podstawy wyjściowej.

W rezultacie mamy radykalną dezantropomorfizację tradycyjnego tropu antropomorfizacyjnego. Poetka przywraca ustawicznie uczłowieczanej przez tradycję poetycką jabłoni jej realną cechę organiczną: jabłoni, która „wygląda jakby” się śmiała niepowstrzymanym, radosnym śmiechem, po prostu „tylko” bardzo obficie kwitnie; śmiech okazuje się teraz najwyraźniej cudzą, „niestosowną” impresyjno-opisową dostawką i semantyczną nadstawką, antropocentryczną *nad*-interpretacją. Ode-rwane zaś od swego pierwotnego związku frazeologicznego i integralnie włączone w nazwanie samej „czynności” kwitnienia – orzeczenie „zanosi się (kwiatami)” zmienia raptownie swój dawny frazeologiczny sens („zachłystuje się nieopanowanym śmiechem”) i przybiera znaczenie bliskie: „(z przesadą, bez umiaru) zaleca się, przedstawia się, objawia się kwiatami” itp.⁵⁰ Obfitość rozwijających się (bo kwitnienie staje się akcją, czynnością, jak śmianie się) kwiatów wygląda wówczas na proces wyemanowywania kwiatów (jak śmiechu z gardła) z wnętrza jabłunki, która zza nich staje się prawie niewidoczna. One zaś objawiają, „oznają” jedynie jej obfitą „rzeczową” obecność.

Kwiaty są zatem widzialną (rzeczową) oznaką jabłoni, tak jak zanoszony się głośny śmiech może być oznaką śmiejącej się, choćby i niewidocznej, osoby. Korzystając z terminologii semiotycznej – powiemy, że kwiaty są tu naturalnym znakiem symptomatycznym nie nazwanej istoty jabłunki; w terminach epistemologii należałoby powiedzieć, że są dostępnym zmysłowo fenomenem jej niedostępnej ontologicznej istoty („noumenu”). Jabłonka w swej istocie jawi się poprzez kwiaty. I zarazem: kwiaty, jako przejaw, ją samą w znacznej mierze przesłaniają. Zakrywają (i tym samym wskazują na) „miejsce jabłunki”, której „substancja właściwościowa” w dalszym procesie narastania tekstu będzie konsekwentnie w opisie „wieść do zaniku”, że posłużę się wczesnym paradoksem poetki⁵¹.

⁵⁰ Można, jak sądzę, dopatrywać się tu pewnej semantycznej analogii do frazeologizmów w rodzaju: „zanosić prośby, modły”, co znaczy przecież ostatecznie: przedstawiać je komuś, prezentować; jabłonka w takim kontekście formy zwrotnej – prezentuje się sama (samą siebie) za pośrednictwem kwiatów (choć równocześnie antropomorficznie „śmieje się nimi”).

⁵¹ *Elegia podróżna, Sól; Wiersze wybrane*, s. 74.

Z drugiej strony cała ta kwietna metafora nie pełni bynajmniej, jak się zrazu może wydawać, „substancjonalizującego” (a jedyne nie zanegowanego) określenia „empirycznej” cechy jabłonki. Jak już nieco wcześniej wspomniałem, „kwiaty” stanowią tu obrazowe dopowiedzenie, dodatkowe uwyrażnienie jedynej wskazanej pozytywnie i nazwanej bezpośrednio „ogólnej” właściwości jabłonki – „piękna”, jako że w użyciach najpowszechniejszych, nie mówiąc już o całej tradycji poetyckiej, konwencjonalnie z „nieużytecznym” pięknem są kojarzone. Trop ów należy zatem traktować jako synonimiczne rozwinięcie tego pierwszego epitetu, a dokładniej jako synonimię semiotyczną: powtórzenie treści prostego (leksykalnego) znaku symbolicznego⁵², („piękna”) przez dublujący go znak figuratywny – częściowo ikoniczny (obrazowy), częściowo symptomatyczny (oznakowy). Tak czy owak pod względem semantycznym określenie to odnosi się do wskazanej wprost esencjalnej właściwości jabłonki – jej piękna, choć składnia gramatyczna próbuje to właśnie – „w sposób widoczny” – zataić.

I trzeci, wspomniany już na wstępie tej analizy, aspekt znaczeniowy kwietnej metafory: podkreślenie – analogicznie jak to miało miejsce u Herberta – nieużyteczności piękna. Kwiat sam przez się traktowany jest na ogół jako „piękne dla piękna” i w kulturze codzienności, i w sztuce. Ale Szymborska uwypukla to w sposób szczególnie; najpierw słabiej – wewnątrz semantyki samego tropu: bujna kwietność zestawiona ze śmiechem, choćby i ostatecznie usuniętym, musi kojarzyć się z bezinteresowną radością i czystym zachwytem. Nieco dalej, w wersie szóstym, do tej początkowej metafory nawiązuje wprost określenie nieco dwuznaczne: „pod obciążoną tylko przeczuciem owocu”. Dwuznaczne, bo po pierwsze – mimo braku formalnego zaprzeczenia, negatywne (przez znaczeniową wyłączość przysłówka „tylko”) – usuwające wszelkie praktyczne obligacje jabłonki, nawet semantyczne i semiotyczne (jabłonka „oznacza” wszak wyłącznie siebie samą), zwłaszcza zaś wszelkie korzyści mogące z jabłonki płynąć, wreszcie jakiegokolwiek poznawcze, czy w ogóle kulturowe jej uwikłania; po drugie jednak – ma ono znaczenie pozytywne: mowa wszak bądź co bądź o owocach: jabłonka jest „obciążona” biologicznym obowiązkiem owocowania (z czym mogłaby się kojarzyć wprost użyteczność). Jednakże mówiąc o „obciążeniu tylko przeczuciem owocu”, poetka nie o owocach przecież mówi, ale właśnie „tylko” o kwiatach; kwiat jest załączkiem, „przezuciem owocu”.

I znów – w sposobie przedstawienia – „praktyczność” owocu, (przyszłe) użyteczne owocowanie, sprowadza się do „bezużytecznego” (teraź-

⁵² Tj. w klasycznym rozumieniu Peirce’owskim.

niejszego) piękna kwiatu. Nieobecny aktualnie owoc jawi się przez swoje zaprzeczenie, nie jako atrybut przedmiotowy, ale – analogicznie jak u Herberta – „zaledwie przecucie przedmiotu”, jego „zamyśl”, „idea” – „piękny przedmiot, którego nie ma” (jeszcze nie ma, czyli teraz, w chwili poetyckiej epifanii, nie ma; myślany jest jako nie-istniejący-tu, nieobecny). Następuje oto subtelne i prawie niezauważalne odwrócenie porządku i hierarchii ontologicznej (oraz semantycznej, a zwłaszcza kognitywnej): nie kwiat służy owocowi, ale cały cykl owocowania służy zaistnieniu kwiatu, tego co w bycie piękne. Zatem i praktyczny „produkt końcowy”, realny owoc, okazuje się epifanicznie ugruntowany w tym, co bezużytecznie piękne. „Piękne i bezużyteczne jak katedra w puszczy”.

Przy okazji. – Dlaczego – u Herberta – akurat katedra? Nie jakiś inny przedmiot równie w puszczy niestosowny i pięknie bezużyteczny, a nie tak emfaticzny, zwłaszcza wobec pojawiającego się jako „konkret docelowy” „krzesła”? Myślę, że chodzi – właśnie w tym Herbertowym „studium” – nie tylko o przedmiot ze swej ontologicznej zasady estetyczny, ale także przedmiot o silnym, fundamentalnym piętnie sakralnym, naprowadzający na sakralność wszelkiego bytu w jego metafizycznym ugruntowaniu; sakralność zatem niekoniecznie i nie przede wszystkim religijną, lecz konieczną „bytową”, metafizyczną, której znaki o oczywistym nacechowaniu religijnym są tylko powszechnie zrozumiałym przybliżeniem. Podobne sakralne przybliżenia – acz nieco inną metodą urzeczywistnione – mają miejsce i w *Jabłonce*. Po pierwsze – na samym wstępie, dzięki ewokacji delikatnych, lecz bardzo czytelnych, i co prawda szybko wytłumionych, odniesień biblijnych. Niczym „nie obciążone” piękne drzewo, najpierw zjawia się jednak jako obciążone niewątpliwą atmosferą pierwotnej swej (kulturowej) sakralności. I ta atmosfera jakoś przy nim pozostaje; pozostaje przynajmniej jako „sakralność”, w cudzo-słowie.

Powtórnie może delikatnie naprowadzać na ów (odsunięty) sakralny wymiar już sama, ta właśnie, metoda poetyckiej epistemologii: próba uchwycenia istoty rzeczy i jej prezentacja *per negationem*, przez systematyczne usuwanie możliwych cech, imputowanych przez „pojmujący” umysł i „ogarniającą” świat wyobraźnię. Wszak najgłębsze korzenie takiego trybu poznawczego tkwią pierwotnie na gruncie teologicznym, a mianowicie w wywodzącej się jeszcze ze starożytności, ukształtowanej w średniowieczu i funkcjonującej na obrzeżach katolicko-protestanckich jeszcze w XIX w.⁵³ tzw. teologii apofatycznej (czyli po prostu negatyw-

⁵³ W wieku poprzednim znalazło też wyraźny oddźwięk w metafizyce (i teologii) Leibniza, wpływając zwłaszcza na jego koncepcję metafizycznej Nicości. Ze współczesnych polskich przekładów zob. *Teodycea*, 2001, *Pisma z teologii mistycznej*, 1994, *Wyznanie wiary filozofa*, 1969.

nej), dla której był to jedyny dostępny człowiekowi sposób ujmowania Absolutu: jego przybliżenie poprzez powiedzenie czym nie jest, gdyż każde określenie pozytywne, utwierdzające, na ludzką miarę ogranicza i ostatecznie likwiduje jego zasadniczą nieskończoność i niepojętość⁵⁴, czyli metafizyczny wymiar Absolutu i Transcendencji.

To tylko – identycznie jak wyżej – analogia, naprowadzająca ogólnie na wymiar pokrewny. Na myśl o świętości i „cudowności” bytu jako takiego, jako wszech-świata, wszech-istnienia, wreszcie – wszelkiego istnienia⁵⁵, na jego „odległe podobieństwo” do Absolutu. Na jego niepojętość. – Wyciszony sygnał analogii. Wszak i aluzje biblijne od początku mają tu charakter jedynie wysoce pośredni, „laicki”, odbywają się poprzez medium aktualizacji folklorystycznych i potocznych, frazeologicznych; zostały wzbudzone wyimkowo i warunkowo, zaraz też cudzysłowowo zawieszono i wytłumiono. Wywołałszy sferę metafizycznego *sacrum*, „rajską atmosferę” pierwotnego środowiska natury, uniwersalizację i centralizację „rzeczy” poprzez jak gdyby sakralizację jabłonki – musiały resztę najbliższego sakralnego kontekstu biblijnego pozostawić już w głębokim cieniu, a właściwie (choćby poprzez mocno wyeksponowaną sielankową „banalność”) ową „resztę” odciąć. Koniecznie. Bo przecież to w Księdze Rodzaju tkwią podstawowe załączki całego późniejszego antropocentryzmu kultury europejskiej: Boży nakaz panowania człowieka „nad wszystką ziemią”, i zezwolenie mu na zawłaszczenie wewnętrznego sensu wszelkich istnień (jak on sam, stworzonych) – poprzez nazwanie ich swoim własnym słowem⁵⁶.

Pod tym zaś względem przestrzeń *Jabłonki* stanowi anty-Eden: to nie człowiek jest gospodarzem „majowego raj”, świata-ogrodu, chociaż dostępuje tu poczucia niemal szczęścia. On jest chwilowym przybyszem, obcym; nawet zbliżając się do centrum, pozostaje niezbywalnie na obrzeżach. Gospodarzem przestrzeni jest drzewo. Metafizycznie uprzywilejowane. I, z pozoru jak w Edenie, dla człowieka „zakazane”, wyjęte spod jego władzy. Jednakże jabłonka – zupełnie na odwrót niż rajske drzewo wiadomości – bynajmniej nie dlatego, że strzeże jednej z dwóch tajemnic

⁵⁴ Zrodzona w neoplatonizmie, a na gruncie chrześcijaństwa we wczesnej patrystyce; w późniejszym średniowieczu zwłaszcza za pośrednictwem traktatu Pseudo-Dionizego *O imionach Bożych* (wersja polska w 1977), przełożonego w IX w. na łacinę przez Jana Eriugene, który następnie dalece tę ideę rozwinął; kontynuacje zwłaszcza u Mistrza Ekhardta, Jakuba Boehme, w poezji – Anioła Ślązaka.

⁵⁵ Bywa, że Szymborska nazywa to wprost, aczkolwiek prawie zawsze z nutą filozoficznego żartu poetyckiego, np. „Kosmos jest jaki jest / to znaczy doskonały” (*Ostrzeżenie, Wielka liczba*), cały *Jarmark cudów* (*Ludzie na moście*), wreszcie – w tonie poważnych filozoficznych paradoksów, choć na bazie języka potocznego) *Niebo, Jawa, Nic darowane* (*Koniec i początek*).

⁵⁶ K. Rodz. 1, 26, 28-30; 2, 19-20.

transcendentalnych, kryjących się poza nią. Przeciwnie – przecież jawnie, acz bezgłośnie, „zdradza” ją właśnie: oznajmia samą sobą, swoją bytową jawnością, „nie-skrytością”, by użyć ulubionego terminu Heideggera⁵⁷; ale oznajmia pod warunkiem, że człowiek nie naruszy jej bytowej suwerenności, „niewinności”, a wręcz wytrawi ze swej mowy i myślenia wszelkie ślady antropomorfizującego, uprzedmiotawiającego jej nazywania, ślady prób włączenia jej do swego antropocentrycznego „światobrazu”.

Jabłonka Szymborskiej nie jest metafizycznym symbolem, ani tym bardziej alegorią. Jest „rzeczą”, „innobytem” – realnie konkretnym. Ale w tym ujęciu okazuje się miarodajną, chociaż cząstkową, reprezentacją Bytu, jego widomym znakiem, bezgłośnie „rzeczową” mową Bytu⁵⁸. I oznajmia – całą swą oczyszczoną z przypadkowości epistemologicznych „rzeczową” istotą – tylko tę jedną prawdę: „niebywały cud, że byt jest”. W zarysowanym delikatnie przez poetkę kontekście upośrednionej aluzji biblijnej – jabłonka raczej więc wskazywałaby na drugie rajske drzewo, o którym potocznie mniej się pamięta, drzewo życia⁵⁹, strzegące drugiej, najważniejszej tajemnicy metafizycznej. U Szymborskiej ta „tajemnica życia”, tajemnica istnienia nie kryje się poza „drzewem życia”, a w nim samym; a raczej ona jest nim samym. Faktem jego bycia wyjawiona. Jest samą „piękną jabłónką” – tak właśnie, niewinnie, w swej niepojętej „inności” ujrzaną. Odnosi się to zresztą do każdej żyjącej drobiny bytu; to ona sama w sobie jest ową tajemnicą. Jak się niebawem okaże (*Widok z ziarnkiem piasku*) – „materii nieożywionej” dotyczy to w równym stopniu.

Każda więc rzecz poszczególna w poezji Szymborskiej – tak właśnie jak jabłonka, zobaczona w swej „inności” i „niepojętości” – staje wraz z kontemplującym ją „ja” na granicy transcendencji, do której w swej istocie przynależy, chociaż równocześnie w każdym takim akcie poznawczym jawi się jako dana bezpośrednio i „z koniecznością”. Jest przybliżającym, „dotykającym z zewnątrz” prawomocnym reprezentantem transcendencji. I nie wpuszczając do własnego „wnętrza” – „wpuszcza w byt”; za-chwyca, otwiera horyzont przestrzeni metafizycznej, a nawet pozwala wytworzyć silną iluzję bycia wewnątrz tej przestrzeni.

⁵⁷ Który w ten sposób rozumie prawdę (*a-latheia*), jako odsłaniającą się, przeblyskującą i rozblyskującą „nieskrytość”, a nie jako arystotelejską adekwatność sądu poznawczego.

⁵⁸ Nawiązując raz jeszcze do *Dziewiątej elegii duinejskiej*, można by w tym miejscu zobaczyć urzeczywistnienie poetyckiej „metafizyki rzeczy”; postulat mowy poetyckiej włączającej „rzeczy zwykłe” (*Das Einfache*) w przestrzeń metafizyczną pod warunkiem, że nie rozprawia się „o rzeczach”, ale „mówi się rzeczy same”: „*Preise dem Engel die Welt, nich die unsagliche. [...] zeit ihm das Einfache [...]. Sagt ihm die Dinge* (tamże, s. 232).

⁵⁹ K. Rodz. 2,9; 2,21.

Biblijny Eden, aż do wygnania, jest dla pierwszego człowieka całym światem, bytem-w-całości. W „naiwnym” wierszu Szymborskiej, gdy chodzi o treść prezentacji, całym światem jest „środek Edenu”, jedna jedyna jabłonka. Zajmuje całą widzialną przestrzeń „majowego raj”. A poetycki zapis tej epifanii, rozczłonkowany opisowo w serię równoległych wizji ciągle „jednego i tego samego” – przywodzi mi nieodparcie na pamięć olśniewający metafizyczny obraz T. S. Eliota: „Róża pamięci / Róża zapomnienia [...] Jedyna Róża / jest teraz Ogrodem [...] Kres nieskończonej / Drogi do bezkresu / Rozstrzygnięcie wszystkiego co/ Nierozstrzygalne /Mowa bez słowa i / Słowo bezmowne”⁶⁰. Wizja ogrodu („majowego raj”) Szymborskiej zdaje się podpowiadać, że gdziekolwiek i kiedykolwiek człowiek znajdzie się w bezinteresownym, „niewinnym” kontakcie z „rzeczą poszczególną”, nie naruszoną i nie zawłaszczaną, ma zawsze szansę znaleźć się w samej gęstwinie istnienia, w ogrodzie, wewnątrz całości bytu, nieopodal „środk”; zatem w perspektywie przestrzeni metafizycznej, której sedno co prawda pozostaje przed nim radykalnie zamknięte. Ale jednak z perspektywą „ruchu ku środkowi”, by tak rzec, w jego cieniu – jak w cieniu „niepojętej jabłonki”, „pod nią” znajduje sobie chwilowe miejsce własne bohaterka wiersza.

Na jakiej jednak tekstowej podstawie można twierdzić, że w wierszu Szymborskiej „ja” liryczne pozostaje gdzieś choćby na obrzeżach „innej przestrzeni” (i na jakiej podstawie w ogóle była dotychczas mowa o przestrzeni w ogóle), skoro właśnie przed chwilą trzeba było przyznać, że nie ma tu „nic prócz jabłonki”, a i obecność samego „ja” jest najwyraźniej śladowa? Wszak nawet zaimkowa forma jego prezentacji została zredukowana do przypadków zależnych („mi”, „mnie”), a formy osobowe czasownika wyeliminowane w ogóle. Głównym dowodem obecności „ja” jest jego, niemal całkowicie odpodmiotowiona, mowa, „słowo o jabłonce”. Toteż tymczasem tylko na marginesie, ale mimo wszystko warto zauważyć, że daleko idąca redukcja „ja” poznającego postępuje tu równolegle do odnotowanej wyżej „redukcji fenomenologicznej” samej jabłonki, wykazuje również daleko idącą analogię do epistemologii Husserla, w ramach której podmiot poznający (tj. dokonujący ejdetycznej redukcji przedmiotu) winien się ukonstytuować jako pozbawione osobowych cech substancjalnych „transcendentalne ego”. Stać się „tym, kto patrzy na coś”. Spostrzeżenia tego nie warto oczywiście teraz rozwijać⁶¹, ale ono jeszcze okaże się ważne.

Zrazu może wydawać się, że „ja” utworu istnieje o tyle tylko, o ile wyraża aktualnie zdobywaną wiedzę o tej konkretnej jabłonce, i to jego

⁶⁰ T.S. Eliot, *Popielec*, w: *Poezje wybrane / Selected Poems*, Warszawa 1960, s. 138.

⁶¹ Znaczne partie rozważań nt. aspektów podmiotowości w tym wierszu, jak również nt. jego przestrzeni i czasoprzestrzeni – zostały w tej redakcji tekstu pominięte.

jedyna „cecha indywidualna”. Natomiast obiektywna przestrzeń jego istnienia – analogicznie jak pozostałe cechy i treści jego świadomości – zostaje całkowicie wyparta przez „zwielokrotnioną” jabłonkę. Przy uważnej lekturze i śladów obecności „ja”, i śladów topologicznych dostrzeżemy więcej. Znacznie więcej. Z tym, że wyznaczają one właśnie „inną przestrzeń”, w istocie niefizykalną. Po pierwsze – skoro oprócz jabłonki, ewidentnie „w tym samym miejscu” i w tej samej chwili znajduje się ktoś (nie wiadomo kto), kto ją postrzega i mówi o niej (choć najwyraźniej mówi wyłącznie „do siebie”), to choćby najbardziej minimalna odległość obu tych „istnień poszczególnych” stanowi pierwszy parametr przestrzenny, „wywodzi przestrzeń”, fizykalnie co prawda „pustą”. Po drugie – ów ktoś najwyraźniej tutaj dopiero co przybył, z przestrzeni odrębnej, skoro w ostatnim dystychu mówi, że chciałby tu pozostać i nie wracać; to drugi topologiczny parametr: przestrzeń owa ma granicę, przynajmniej „z jednej strony”, z tej, gdzie wiedzie droga tam, skąd bohaterka przybyła i dokąd winna wracać (bo „z drugiej” może tworzyć ciągnący się w nieskończoność przestwór, jest wszak „topologicznie nieoznaczona”). Po trzecie – po „tamtej” stronie granicy znajduje się „dom” bohaterki, pierwotne i stałe miejsce pobytu, czyli „tutaj” jest ona chwilowym gościem (lub może zachwyconym intruzem, dokładnie nie wiadomo), zatem granica ta okazuje się przekraczalna, i to w obie strony, co znaczy przenikalna, poniekąd otwarta, acz stanowcza, i na stały azyl „tutaj” liczyć nie można; trzeba – jak niezbitcie wynika z mocnej presupozycji wersu przedostatniego – wracać koniecznie. Czyli po czwarte – jest to właśnie „inna przestrzeń” – inna od tej udomowionej, „własnej”, „ludzkiej”; obca, chociaż upragniona i, paradoksalnie, mająca odtąd budzić nostalgię. Na czym polega ta „inność”? Otóż na tym, że w istocie jest to przestrzeń wirtualna⁶², więc niesubstancjalna, posiadająca nader wyraźne topologiczne parametry wektoralne o jednym tylko „fizykalnym” oparciu – a mianowicie w swym „punkcie centralnym” (jabłonka). Wektory te ujawniane są zaś przez samoznoszące się semantycznie „działania słowne” również prawie niesubstancjalnego (więc niemal wirtualnego) „ja”. Nie tyle zatem „inna przestrzeń”, co wręcz „inny wymiar” ontologiczny.

Trzeba z kolei zapytać o poetyckie – znakowe – ukształtowanie owego wymiaru. Otóż (a to właśnie u Szymborskiej stale zdumiewa: nadawanie najbardziej wysublimowanych funkcji najprostszych formom stylistycznym tradycji i językowego obyczaju) – otóż głównym tekstowym wyznacznikiem tej wirtualnej przestrzeni jest, ogarniająca nadrzędnie

⁶² We właściwym matematycznym i filozoficznym sensie tego słowa, mającym niewiele wspólnego z wirtualnymi światami fikcji w dzisiejszej kulturze masowej.

całość wiersza, wspomniana już, na wpół archaiczna, na wpół folklorystyczna, figura anaforycznych miejscownikowych powtórzeń eliptycznych („pod”), pełniących faktycznie funkcję przydawkowych określeń jabłonki; figura konstytuująca zarazem jej procesualną „prezentację negatywną”. To dzięki niej poetka iteratywnie lokalizuje siebie wobec jabłonki; nie tyle nawet siebie jako osobę, ile jako sam indywidualny akt słowny (i poznawczy) uporczywego orzekania o „kolejnych” cechach jabłonki, ciągle w tej samej „natrętnie” powracającej postaci stylistyczno-językowej. Ten permanentny gest słowny, kierowany zawsze ku temu samemu (i jedynemu realnemu) punktowi przestrzeni, ów ciągle tak samo ukierunkowany i tak samo przebiegający ruch mowny – wyczerpuje tematyczną treść wiersza, ukształtowaną jako proces, a raczej łańcuch typowo perseweracyjnych i niemal identycznych mikroprocesów. Dziewięciokrotnie podejmowany wektoralny ruch koncentryczny: szereg poznawczych „podejść” do „środkowej” jabłonki, oglądanej kolejno jak gdyby „ze wszystkich stron”.

Jak jednak pamiętamy, każdy taki kolejny akt, każda próba określenia jabłonki ma rezultat negatywny; drzewo stawia opór jakimkolwiek atrybucjom, które odbijają się od niego kolejno i „wracają” – jako konstatacje negatywne lub wyzerowujące; a więc przyjmują z kolei kierunek odwrotny – decentryczny i niejako zanikają, rozpraszają się semantycznie na nieoznaczonej granicy przestrzeni, spoza której przychodzi (i pochodzi) bohaterka wiersza i gdzie antropomorficzna – nieprzydatna teraz na nic – semantyka się ukształtowała. Te dziewięć perseweracyjnych akcji mownych, bezskutecznych i odrzuconych przez przedmiot gestów semazjologicznych, niczym dziewięć „powracających fał”⁶³ wyznacza pustą (bo realnie niewyraźną, a obrazowo niewyobrażalną i też tutaj nie „zobrazowaną”) wirtualną przestrzeń bytowania jabłonki „jako takiej”; przestrzeń – by posłużyć się formułą poetycką Rilkego – „gdzie działa siła ciężenia czystych sił”⁶⁴; metafizyczną przestrzeń intuicyjnego rozpoznania (lecz nie poznania) niepojętej istoty jabłonki – jako „innobytu”.

Innymi słowy – przestrzeń transcendencji, do której środka – tak jak do „wnętrza rzeczy” – uprzedmiotawiający umysł antropocentryczny dostępu nie posiada, choć wyzbywszy się antropocentrycznych nawyków

⁶³ Być może, ta liczba „9” zaistniała w wierszu zupełnie przypadkowo, niemniej faktem jest, że zazwyczaj fale morskiego przyboju powracają w cyklach dziewięciokrotnych; ostatnia jest najsilniejsza, ma najdalszy zasięg i pozostawia chwilowo na brzegu, poza granicą morza, wszystko, co owe poprzednie fale niosą „tam i z powrotem”.

⁶⁴ „... wo die Schwerkraft wirkt / der reinen Krafte”; cyt. z notatki poetyckiej z 1924 r., wydanej w posthumach poety; jest ona przedmiotem słynnej interpretacji Heideggera w eseju *Cóż po poecie?* z 1926 r. Cyt. za przekładem K. Wolickiego, op. cit., s. 176-177.

poznawczych, zyskuje w nią pewien intuicyjny wgląd. To sama „transcendentalna” („niepojmowalna”) jabłonka – w zetknięciu z uporczywymi aktami poznawczymi ludzkiego „ja”, wyzbytego antropocentrycznych roszczeń – wysnuwa z siebie nieograniczoną przestrzeń transcendentności⁶⁵. Zdumiewające jednak, że bohaterka Szymborskiej nie tylko zdobywa sobie do niej dostęp, a nawet (ograniczony co prawda) wstęp, ale co więcej – czuje się w niej „u siebie”, bardziej u siebie niż w domu własnym, tak jakby pod „piękną i niepojętą” jabłonką odnalazła swoje właściwe miejsce metafizycznego zamieszkania. Na chwilę tylko, na moment błysku epifanii. Ale za to naprawdę.

Cóż takiego ją w tej – „niepojętej” i „niezrozumiałej” – przestrzeni zachwyca, że obcy wydaje jej się teraz dom własny? Piękno, wykluczające chęć posiadania i pokusę utylitarną? Zapewne, ale przecież ono samo coś dopiero odsłania, czymś wabi. Odsłania przestrzeń wolności. I tym samym uświadamia poprzednie zniewolenie w przestrzeni praktycznego zamieszkania, w „domu”, do którego – po przeżyciu epifanii – tak bardzo „nie chce się wracać”. Jak wspomniałem nieco wcześniej, wyzwolenie przez podmiot „niewinnej” rzeczy z więzów wtórnych antropocentrycznych uwikłań – musi iść w parze z uwolnieniem się samej świadomości podmiotowej od przymusu narzucania światu takich uwikłań; co więcej – od przymusu patrzenia także na własne „ja” w sposób przedmiotowy. „Redukcja ejdetyczna” przedmiotu kontemplacji pozostaje w tym procesie nieodłączna od analogicznej „redukcji transcendentalnej” własnego „ja”, wyzwalającej jego świadomość z nawykowych „przed-sądów”⁶⁶ i prze-sądów, bez których społecznego życia praktycznego owo „ja” wyobrazić sobie nie potrafi, a przy których zachowaniu ejdetyczne widzenie rzeczy pozostaje niemożliwe. Pusta wirtualna przestrzeń, ukonkretniona tylko wizją wyzwolonej z determinacji antropocentrycznego „światoobrazu” jabłonki – staje się dla samej bohaterki wiersza nieograniczonym przestworzem wolności. O tym przecież mówi niemal wprost trzywersowe zakończenie wiersza, zmierzające do gnomicznej puenty.

Jeśli bohaterka w przedostatnim wersie wykrzykuje (lub wzdycha) „Pozostać jeszcze! Nie wracać do domu!”, to oznacza oczywiście, że tu, gdzie się chwilowo znalazła, „pod jabłonką”, czuje się szczęśliwsza. Po-

⁶⁵ Raz jeszcze być może (wcale przez poetkę nie zamierzony) ślad sakralny. Takie „urządzenie przestrzenne” świata przedstawionego może okólnie naprowadzać na myśl o *sacrum*; zdumiewająco i zastanawiająco przywodzi na myśl starą gnostycką „definicję” Absolutu: „jest to sfera, której środek jest wszędzie, a obwód nigdzie” (określenie to, wielokrotnie w historii kultury przywoływane, pochodzi z *Corpus Hermeticum*, II w. n.e.; zob. np. T. Zieliński, *Hermes Trismegistos*, Zamość 1924).

⁶⁶ Por. Husserlowski (przejęty także przez Ingardena) termin *Urteil* (co zresztą w potocznym niemieckim oznacza także – sprawa nie bez znaczenia – wyrok).

wiedziałem już, że bardzo mi to przypomina okrzyk Fausta, usiłującego magicznie powstrzymać czas; i podobnie jak tam daremność, tak tutaj kryje się w podtekście imperatyw powrotu, co znaczy: *u siebie jesteś tylko „tam”, twój dom jest tam, nie tu*. Ale przy połączeniu tego westchnienia z apodyktycznie uogólniającym gnomicznym przysłowiem „Do domu wracać chcą tylko więźniowie” – otrzymujemy mocną, obowiązkową presupozycję: *nie chcę wracać, gdyż tu właśnie uzyskałam pełnię wolności*. A ta presupozycja musi zrodzić następną: *skoro tu zostałam wyzwolona, to więzieniem okazuje się nagle dom, stały dom własny*. Antropocentrycznym więzieniem, które człowiek zbudował sam dla siebie, izolując się skutecznie od metafizycznej rzeczywistości świata, zmuszony odtąd patrzeć na wszelkie „innobyty”, jak na przedmioty swego „ja”, nakładając im antropomorficzne przebrania, by je – złudnie – oswoić, zniewolić na swój ład, poznawczo (interpretacyjnie) zafalszować, w konsekwencji zniewalając przedmiotowo, bytowo izolując – także siebie.

„Więzienną filozofię” mieszkańców przestrzeni antropocentrycznego „światoobrazu” podsumowuje (i ocenia) poprzedzający puentę trójwers. Jabłonka – w rezultacie ośmiu nieudanych jej kwalifikacji – okazuje się ostatecznie i po prostu „niepojęta jakby się śniła”. Wcześniej interpretowałem to wyrażenie w kontekście zachwyty „ja” wobec „innobyty”. Ale oczywiście znaczy ono także, iż jabłonka jest po prostu „niezrozumiała”: ma sens niedocieczony lub nawet nie ma go wcale. Niepojęta jak ze snu – czyli „jak nie z tego świata”, nie z „naszego świata”, gdzie bohaterka posiada „dom”, w którym wszystko jest „zbyt zrozumiałe” i przez to nużąco nieciekawe, więc – jak dziecku przy zabawie – nie chce jej się tam „jeszcze” wracać. Na podobnie prostoduszne odczytania w tekstach Szymborskiej zwykle czyhają jednak semantyczne zasadzki. Przeczytajmy ten trójwers uważnie:

pod niepojętą, jakby mi się śniła
albo śniło się wszystko oprócz niej
zbyt zrozumiałe i zarozumiałe –

Przedostatnia strofka w całym utworze wyróżnia się tym, że łamie konstrukcję dystychiczną, zawiera wers najwyraźniej stroficznie naddany; co więcej, „doczepiony” także syntaktycznie, jest to wszak luźne, w istocie parentetyczne dostawienie przydawki orzekającej i mogłoby z powodzeniem znajdować się w nawiasie⁶⁷. A zauważmy, że ta wersyfikacyjno-składniowa dostawka jest i nadstawką semantyczną: nie tyle rozwija charakterystykę otwierającej strofę „niepojętości” jabłonki, co chyłkiem „zmienia temat”. To wszak poza puentą jedyny w utworze wers, który odnosi się nie do jabłonki, lecz do odrębnej przestrzeni, gdzie

⁶⁷ Tak też, jako intonacyjną parentezę, trzeba je przeczytać w lekturze głośnej.

znajduje się „dom” bohaterki; w toku charakterystyki jabłonki przemycyca on niejako drobną a istotną o tym świecie informację, a czyni to tak („jakby niezręcznie”), aby na ów przemysł tym bardziej zwrócić uwagę. Oznajmia, że wszystko to, co znajduje się poza ontologicznym wymiarem, którego centrum wyznacza „niepojęta jabłonka”, jest „zbyt rozumiały” i (równocześnie? dlatego? w związku z tym?) zbyt (?) „zarozumiały”, zadufane zatem w sobie i bezzasadnie ugruntowane w oczywistości swej wiedzy.

„Zbyt rozumiały” to określenie pod względem semantycznym (i logicznym) zdecydowanie dewiacyjne, niemniej jednak w mowie potocznej występujące normalnie. Zawsze w aspekcie deprecjonującym. Łagodniej deprecjonującym – kiedy oznacza: rozumiały sam przez się, nie wymagający tłumaczenia, informacyjnie zbędny, nic nowego nie wnoszący itp.; albo deprecjonujący zdecydowanie – gdy występuje jako eufemizm słów: banalny, powierzchowny, uproszczony, niewiarygodny, nieprawdziwy (np. „zbyt rozumiały, żeby było prawdziwe”). Zazwyczaj „zbyt rozumiała” jest informacja odkrywana przez nas w przedmiocie, któremu sami ją przedtem arbitralnie przypisaliśmy (np. że coś jest piękne, gdyż jest godne podziwu). „Zbyt rozumiały” bywa więc sens konwencjonalny; rozszerzmy to: powszechny sens społeczny; zhiperbolizujmy nieco: „powszechny sens ogólnoludzki”. Zmodyfikujmy teraz to ostatnie: sens „światoobrazu”. Czyli sens, jaki jesteśmy w stanie dostrzec nie w „rzeczach”, które w dostępnym nam świecie faktycznie i niezależnie od nas bytują, ale w oswojonych fenomenach antropocentrycznej wizji tego świata, gdzie „rzeczom w sobie” zostały przypisane („ujawnione w nich”) sensy, które ze swojej perspektywy poznawczej sami ustaliliśmy – w poczuciu prawomocnej i niekwestionowanej antropocentrycznej kompetencji.

Otóż cała poezja Szyborskiej, od *Wołania do Yeti* poczynając, te antropocentryczne kompetencje – subtelnie a zdecydowanie – próbuje podważać; czasem z filozoficznym poczuciem humoru, czasem z głęboką filozoficzną autoironią, rzadziej z sarkazmem i wyjątkowo (ale zdarzało się) z oburzeniem. Z perspektywy rdzennego świata („domu”) bohaterki wiersza – jabłonka, odarta z semantycznych nawarstwień antropomorficznego osvajania, musi wydawać się „niepojęta”, gdyż w żaden sposób nie mieści się już w jego „światoobrazie” i faktycznie byłaby w jego obrębie „zbyt niezrozumiała”, czyli zwyczajnie: „bez sensu”. Rzecz jednak w tym, iż (na przestrzeni trzech wersów!) Szyborska kreśli i odwrotną perspektywę. Z punktu widzenia bohaterki, umiejscowionego tuż „pod jabłonką”, z perspektywy zatem wirtualnej przestrzeni transcendencji – „niepojętość” jabłonki budzi metafizyczny zachwyt dla „inności” istnienia i najoczywistszą niechęć dla „zbytnej rozumiałości” zjawisk osiedlonych w zdroworozsądkowej przestrzeni praktycznego bytowania, gdzie pozostał jej „dom”. „Zrozumiałość” z tej perspektywy okazuje się epistemolo-

giczną nad-oczywistością, tautologią, w ostateczności „nieprawdą” – sensem pozornym, ugruntowanym w „zarozumiałości” antropocentrycznego „rozumu praktycznego”.

Tyle na razie w związku ze znaczeniem ostatniego wersu tej strofy. Ją samą w całości ogarnia konstrukcja porównania („jakby...”), wprowadzająca nadrzędną hipotetyczną ramę snu, oraz konstrukcja alternatywy („albo”), podsuwająca możliwość rozstrzygnięcia tej hipotezy (możliwość wyboru jawy), przy czym jednoznaczność takiego rozstrzygnięcia została celowo utrudniona. Wers ostatni z poprzednimi dwoma spojony jest nie tylko stosunkowo słabo, ale i z syntaktyczną dwuznacznością: może bezpośrednio wiązać się albo z wyrażeniem „oprócz niej”, albo z wyrażeniem „wszystko”, w obu wypadkach odnosząc się do świata spoza granicy „majowego raju”, ale zmieniając funkcję syntaktyczno-semantyczną wyrażenia „oprócz niej” i w konsekwencji sens całej alternatywy: „oprócz niej wszystko się śniło” (= tylko ona się nie śniła), lub: „oprócz niej (= z wyjątkiem niej, względnie: w porównaniu z nią) wszystko (jest) zbyt zrozumiałe”.

Wobec tego występuje tu nie jedna, lecz dwie alternatywy; jedna słaba, dopuszczająca także prawdziwość obu możliwości, druga – mocna, dyzjunktywna („jedno z dwóch”). Pierwsza (słaba) daje możliwość wyboru między dwoma snami – snem „niepojętym” i snem „zbyt zrozumiałym”, nie wykluczając słuszności obydwu. Druga stanowczo każe wybierać między snem a jawą: jawą („rzeczywistością”) jest albo niepojęta jabłonka, albo zbyt „zrozumiała i zarozumiała” reszta. Jeśli jabłonka miałaby się okazać rzeczywistością, to „wszystko oprócz niej” by „się śniło”. I na odwrót. Rzecz teraz w tym, że zanim rozstrzygnie się tę ostatnią alternatywę, kluczową dla sensu całego wiersza, trzeba zdecydować, która z obu współistniejących tu alternatyw (słaba, czy mocna) posiada faktyczną rację bytu, która jest lepiej tekstowo uzasadniona. Otóż nie jest to bynajmniej proste. Mamy tu wszak do czynienia z klasyczną, choć celowo nieco zatartą, figurą syllepsy (a może raczej amfibologii), gdzie w jednym ciągu zdaniowym nakładają się częściowo na siebie dwa różne sensory wypowiedzeniowe i obydwu chcą być równie aktualne. Tak nakładają się tu właśnie obie różne alternatywy, choć obie próbują figuratywnie, przy pomocy spójnika „jakby”, przybliżyć określić rozmiary „niepojętości” jabłonki.

Przyjrzyjmy im się zatem uważnie po kolei. Najpierw alternatywie słabej, przedkładającej nieobowiązujący wybór między dwoma snami. Kumuluje i wyraża ona sens następujący: wszystkie dotychczasowe próby określenia istoty jabłonki na ludzki ład się nie powiodły, w ostatecznym rezultacie trzeba uznać, że jest ona po prostu niepojęta, i to tak bardzo niepojęta, jakby sama była senną fantasmagorią, albo też nawet, jakby i sennym przywidzeniem była pełna zrozumiałość innych rzeczy

i spraw, jakby na tle jej niepojętości wszystko inne było zrozumiałe wręcz nadmiernie, czyli po prostu przemądrzałe. Niepojętość jabłonki sprawia, że niepodważalna dotąd oczywistość znaczeniowa praktycznych zjawisk wydaje się tak niewiarygodna, jakby również zdarzyła się we śnie.

Innymi słowy – epifanijne doświadczenie niepojętości jednej jedynej, nawet najbardziej powszedniej rzeczy, podważa oczywistość ontologiczną i epistemologiczną wszelkich innych zjawisk „obiektywnych”. Nie ma pewności, czy myśl taka zawierała się w autorskiej intencji semantycznej Szymborskiej, w każdym razie w intencji tekstu zawiera się niewątpliwie. Co więcej, przypadki zupełnie podobnej metafizycznej generalizacji incydentów „niepojętych” są w historii filozofii znane i szanowane⁶⁸. Równocześnie, z większą może nawet wyrazistością, wyłania się stąd myśl doniosła i rozwijana w poezji Szymborskiej przynajmniej od tomu *Sto pociech* (1967), taka mianowicie, że, gdy próbujemy spoglądać na nasz świat z odpowiednim dystansem, z jakiegokolwiek pozaludzkiej perspektywy – kosmosu, zwierzęcia, rośliny, kropli wody lub ziarenka piasku – wówczas bardziej niepojęte niż tajemnica istnienia bytów poszczególnych, może być zadufane przekonanie o powszechnej zrozumiałości wszystkiego, co znajduje się w zasięgu naszego dotyku, spojrzenia, naszej mowy. Taka zrozumiałość jest jedną z najskrajniejszych utopii epistemologicznych i semantycznych kultury życia praktycznego naszej cywilizacji; bardziej izoluje od rzeczywistości bytu, niż jego niedocieczona tajemnica. Przykłady, i to bardzo dobitne, możemy znaleźć w tym samym zbiorze wierszy, z którego pochodzi *Jabłonka*. Fragmenty jednego z nich po prostu przytoczę:

Wyspa, na której wszystko się wyjaśnia.
Tu można stanąć na gruncie dowodów. [...]
Rośnie tu drzewo Słusznego Domysłu
o rozwikłanych odwiecznie gałęziach.
Olśniewająco proste drzewo Zrozumienia
przy źródle, co się zwie Ach Więc To Tak.
Im dalej w las, tym szerzej się otwiera
Dolina oczywistości. [...]
Mimo powabów wyspa jest bezludna,
a widoczne po brzegach drobne ślady stóp
bez wyjątku zwrócone są w kierunku morza.
Jakby tylko odchodzono stąd
i bezpowrotnie zanurzano się w topieli.

W życiu nie do pojęcia⁶⁹.

⁶⁸ Por. S. Kierkegaard, *Albo-albo*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1976, t. 1, s. 86-87: „A jeśli już raz wydarzyło się niepojęte, czyż nie czyni ono niepojętym wszystkiego, tego nawet, co przedtem było dla nas jasne?” (w związku z medytacją nad Objawieniem).

⁶⁹ *Utopia, Wielka liczba, Wiersze wybrane*, s. 234-235.

Utopia stanowi wewnątrz tomu *Wielka liczba* znaczeniowy negatyw *Jabłonki*, lewe skrzydło dyptyku filozoficzno-poetyckiego. Pokazuje szczegółowo urządzenie, tam ledwie wspomnianego, obszaru spoza granic wirtualnej przestrzeni jabłonki, który – paradoksalnie – okazuje się właśnie pusty, bezludny; jego mieszkańców eksterminowała lub wypędziła – paradoksalnie! – „nad-zrozumiałość” antropocentrycznej zarozumiałości, wysuszając doszczętnie metafizyczne źródło „życia nie do pojęcia”, zastąpione czysto kategorialnymi atrapami znaczeniowymi. Inaczej mówiąc, *Utopia* metodą filozofowania czysto poetyckiego przedstawia ostateczną konsekwencję urządzania świata jako „światoobrazu”, który latami dręczył wyobraźnię filozoficzną Heideggera⁷⁰.

Kontekst *Utopii* uwypukla równocześnie szczególną doniosłość drugiej z omawianych alternatyw i, co więcej, podsuwa wyraźnie sposób jej rozwiązania, wskazuje na ontologiczną prawdę, o jaką ta alternatywa pośrednio zapytuje: czy jawą jest niepojęta i niewysłowiona w swej istocie jabłonka, czy też to wszystko poza nią, co „zbyt zrozumiałe”? Alternatywa ta sama przez się wydaje się od poprzedniej bardziej wyrazista, znacznie bardziej „na wierzchu” po prostu ze względów konstrukcyjnych. Z racji wspomnianej kryptoparentetyczności wersu trzeciego i w związku z tym, że (przy braku oznaczeń interpunkcyjnych) klauzula wersu drugiego pełni niejako funkcje „intonacyjnego średnika” (czy myślnika) „zdanie właściwe tutaj się kończy”, reszta jest jego informacyjnym suplementem. Co znaczy: jabłonka jest niepojęta albo jakby sama nam się śniła, albo jakby snem było wszystko inne tylko nie ona, jakby jej niepojętość była bardziej rzeczywista niż nadmierna zrozumiałość w zarozumiałym świecie doświadczenia praktycznego. Jeśli on jest jawą, to jabłonka oczywiście jest snem, epistemologiczną fantazją i ontologicznym fantazmatem. Ale jeśli fantazmatem nad-rozumiałości jest praktyczny świat-dom bohaterki, to jawą, jedyną i niewątpliwą, bo fundamentalną, jest metafizyczna przestrzeń „niepojętej jabłonki”.

Sam wiersz Szymborskiej rozstrzygnięcie tej alternatywy zdaje się dość jasno podsuwać, chociażby dzięki dwukrotnie negatywnemu wartościowaniu „zbyt zarozumiałego” świata praktycznego, który zaczyna uchodzić za więzienie, a zwłaszcza dzięki zupełnie już oczywistej emocjonalnej preferencji bohaterki. Zdaje się podsuwać, ale jednak kwestii do końca nie rozstrzyga. W alternatywie tej tkwi przecież *implicite* podstawowe filozoficzne pytanie o realność ontologiczną swiatioobrazu i rzeczywistość metafizycznej „istoty rzeczy”. Pytanie zatem – czym jest rzeczywistość? Które należy uporczywie zadawać, nie spodziewając się jednak

⁷⁰ Dramatyczne pod tym względem są jego teksty późne, zwłaszcza opublikowane pośmiertnie wyznanie, w przekładzie polskim zamieszczone w cytowanym numerze „Tekstów” pt. „Tylko Bóg mógłby nas uratować”.

uzyskania na nie żadnej ostatecznej odpowiedzi, podobnie jak na pytanie „czym jest prawda” (które zresztą dotyczy dokładnie tego samego).

Szyborska w wierszu tym mówi tylko tyle, że jawa „jako taka” – na mocy metafizycznej natury „bytu jako bytu”, jako tego „co jest bo jest” – nie jest bynajmniej znaczeniowo przejrzysta, semantycznie „oczywista”, a przeciwnie – musi pozostać w swej istocie (i co do jedności, i co do wielości) „niepojęta”. Z czego jednak by wynikało, że wszystko, co za oczywiste jest uważane, a także wszystko, co mniema tak o sobie, rzeczywiste najprawdopodobniej nie jest. Poetycki komentarz do jednego z aspektów takiej lekcji *Jabłonki*, gdy chodzi mianowicie o dylemat „rzeczywistości jawy”, przyniesie za kilkanaście lat tom *Koniec i początek*. Znów tylko przytoczę fragmenty wiersza:

Mętne i wieloznaczne / są obrazy w snach, / co daje się tłumaczyć / na dużo różnych sposobów. / Jawa oznacza jawę, / a to większa zagadka.

// Do snów są klucze. / Jawa otwiera się sama / i nie daje się domknąć. [...] Powstaje z tego rebus / nie do rozwiązania. [...] To nie sny są szalone, / szalona jest jawa, / choćby przez upór [...] ⁷¹.

No właśnie! To, nad czym człowiek panuje – osobiście lub zbiorowo – do czego „ma klucze” rozumienia, wcale nie musi być ontologicznie rzeczywiste. Może być właśnie jego snem. Lub „światoobrazem”. Jawa u Szyborskiej taka nie jest. „Jawa otwiera się sama”. Niepojęta. Otwiera się – ale nie wyzbywa epistemologicznej blokady swego „wnętrza”. Im bliżej, im czulej, z im większym, nawet najbardziej bezinteresownym zachwytem się do niej zbliżamy, tym boleśniej musimy odczuwać, że – jak w zakończeniu *Rozmowy z kamieniem* – mimo iż zewnętrznie „otwarta”, w istocie „nie ma drzwi”. Pytanie o rzeczywistość i pytanie o prawdę – powtórzę – nie zna odpowiedzi. Chyba, że metafizyka, z pozycji której pytamy, posiada sankcję teologiczną. A u Szyborskiej żadna taka sankcja oczywiście nie istnieje. I jeśli nawet wyjątkowo wyraża ona niepokoje dotyczące obrzeży teologii (takiej np. jak kartezjańska), to w wyrażonej ramie sceptyczno-agnostycznej, przywodząc na myśl raczej postawę Hume’a niż Kartezjusza ⁷².

Jabłonka więc także – jak tamten kamień – „nie ma drzwi”. Tyle że bohaterka wiersza nie tylko nie próbuje do nich stukać, czy choćby o nie pytać, ale nie śmie nawet przypuszczać ich istnienia. Poprzestaje na bezinteresownej ekstazie poznawczej wobec faktu, że jabłonka „jest jej dana” (nie – подарowana!), i godzi się z góry na to, że będąc całkowicie

⁷¹ *Jawa, Koniec i początek*, w: *Wiersze wybrane*, s. 296-297.

⁷² Np. w cytowanym przed chwilą wierszu *Jawa*: „Bez nas snów by nie było./ Ten, bez którego nie byłoby jawy / jest nieznan. / A produkt jego bezsenności / udziela się każdemu, / kto się budzi”.

ku niej, pozostaje na obrzeżach jej niepojętego istnienia „w sobie”. Wie bowiem, że tak w rdzennej dla niej kulturze Zachodu ukształtowała się natura naszej świadomości – przedstawiającej nieuchronnie świat jako przestrzeń niezbywalnie dwoistą, rozdartą: podmiotową – przedmiotową oraz immanentną – transcendentną. Zawsze więc nie-do-pojęcia „inną” niż „ja”. Nie można tego pojąć, ale trzeba w tym istnieć. Bo wszak „w tym” świadomościowo („duchowo”) zawsze i bez wyjścia się istnieje.

W daleko idącym rozwinięciu powróci to po blisko dwudziestu latach w wierszu *Niebo* – jako przenikliwie dojmujące rozpoznanie kondycji świadomości, która – wskutek nierozwiązywalności owego poznawczo-ontologicznego dramatu – pozostaje organicznie rozdarta między biegunami zachwyty i rozpacz, trwając paradoksalnie na obu tych biegunach równocześnie. Szczęśliwa i nieszczęśliwa w tej samej mierze i dokładnie z tych samych metafizycznych powodów – poczucia istnienia pośród świata, wewnątrz niego, w bytowym przenikaniu przezeń i rozpraszaniu się w nim jako całości; a równocześnie bez najmniejszej możliwości choćby najpobieżniejszego empirycznego przeglądu jego zawartości, nie mówiąc już o ogarnięciu go świadomością „w całości”, czy wniknięciu w istotę choćby najmniejszej jego drobiny⁷³. Tam też wyraźnie zostanie wyrażone – w *Jabłonce* tylko zasygnalizowane i ledwie wykluwające się – przekonanie o względności dychotomicznych podziałów metafizycznych, jako uciążliwego dziedzictwa kultury, dziedzictwa faktycznie jednak nieusuwalnego.

W *Jabłonce* podobne rozdarcie wydaje się – chwilowo – przezwyciężone⁷⁴. W rozbłysku epifanii bohaterka odnajduje poznawczy Eden, w którym rozumiejący kontakt ludzkiego „ja” z istotą „tak mało jej krewną, tak bardzo jej inną” może się jednak odbywać. Pod warunkiem porzucenia uroszczeń antropocentrycznych i optymalnego zbliżenia się do „nie-ludzkiej”⁷⁵ „perspektywy innobytów” niejako na ich warunkach. Ów

⁷³ „Nie muszę czekać na pogodną noc, / ani zadzierać głowy, / żeby przyjrzeć się niebu. / Niebo mam za plecami, pod ręką i na powiekach. / Niebo owija mnie szczerlnie / i unosi od spodu. [...] Zjadam niebo, wydalłam niebo. / Jestem pułapką w pułapce, [...] obejmowanym objęciem. [...] Podział na ziemię i niebo / to nie jest właściwy sposób / myślenia o tej całości. / Pozwala tylko przeżyć / pod dokładniejszym adresem, [...] jeśli bym była szukana. / Moje znaki szczególne / to zachwyty i rozpacz” (*Wiersze wybrane*, s. 285-286). Próbę interpretacji metafizyki tego wiersza podjąłem w *Świat ze wszystkich stron świata*.

⁷⁴ Choć widać je i w kilku wierszach *Wielkiej liczby* (np. w tytułowym, pod żartobliwą przykrywką w *Śnie starego żółwia*), *Wszelkiego wypadku* (*Autotomia*, *Pod jedną gwiazdką*).

⁷⁵ Słowo to przybiera nieraz w późniejszej twórczości Szymborskiej odwrócony i całkowicie pozytywny sens w istocie metafizyczny, wyzwolony z antropocentryzmu, np. „Jeśli są aniołowie, [...] w przerwach od swoich zajęć / anielskich czyli nie-ludzkich / przypatrują się...” (*Komedijki, Koniec i początek*, *Wiersze wybrane*, s. 312; albo „wiadomość nie-ludzka”,

rozblask tłumaczy poetka na opisowo zobiektywizowany obraz poetycki, którego sens sprowadza się ni mniej ni więcej, tylko do tego, że oto udało jej się poznawczo (na gruncie „epistemologii poetyckiej”) przekroczyć granicę „przestrzeni metafizycznej”, o czym zaledwie śniło się prawie wszystkim filozofom; i wielu poetom, by nadal poprzestać tu na Rilke i Miłoszu. Z tym, że w przeciwieństwie do jednych i drugich Szymborska zdaje się to osiągać przy pomocy możliwie najprostszyc, tradycyjnie ogranych lub pierwotnych narzędzi poetyckich, ugruntowanych w dodatku głęboko w mowie potocznej, kolokwialnej, w jej stereotypach konwersacyjnych, we frazeologizmach.

Tak wyposażona, osiąga stan poznawczego zachwycenia, ekstazy. Więc zachwyt jako (skuteczna) „postawa poznawcza”, a zarazem stan – sposób – istnienia⁷⁶. Czy takie – poetyckie – sny mogą się spełniać, nie potęgując po przebudzeniu, na jawie – poczucia epistemologicznej bezradności i Pascalowskiej metafizycznej rozpacz⁷⁷? Zachwyt – ale bez rozpacz⁷⁷? Szczęśliwe spełnienie?

Wśród wszystkich znanych mi poetów dwudziestowiecznych, zafrapowanych najistotniejszymi sprawami ludzkiej egzystencji, kondycji metafizycznej człowieka i metafizycznymi niepokojami – Szymborska mówi „najzwyczajniej”: językiem najprostszym i nigdy nie patetycznym. Ale też nigdy nie może paść na jej – z pozoru niekiedy „naiwne” – teksty nawet cień podejrzenia, że mówi prostodusznie. Szczyty finezji artystycznej i głębi oraz wieloznaczeniowości osiąga zazwyczaj – i zwłaszcza – wtedy, gdy u podstaw twórczych umieszcza formy najprostsze i najbardziej artystycznie zgrane (jak np. w słynnej już „operetkowej” *Koloraturze, Sól*, 1962). A właśnie w *Jabłonce* mamy do czynienia z tego rodzaju formą. Piosneczką o jabłonce. I faktycznie. Drobiazgowo lektura utworu ujawniła w tej „piosneczce” liczne niejednoznaczne odniesienia kontekstowe, wieloznaczości semantyczne, znaczące niedopowiedzenia i przemilczenia, finezyjne gry językowe, tony dystansu i autodystansu, subtelne ślady żartobliwości. Ale jak dotąd, żaden z takich momentów nie zakwestionował faktu, że poetka traktuje swoją epifanię serio i z bardzo osobistym zaangażowaniem, zwłaszcza – mimo zatarcia formalnych śladów podmiotowości – z subtelnym zaangażowaniem emocjonalnym.

jako rzeczowy sygnał z przestrzeni wszechświata, wyłączonej z obszaru ludzkiej kompetencji (*Widok z ziarnkiem piasku, Wiersze...*, s. 248.

⁷⁶ Wrażenie takie wzmacnia i ugruntowuje także sama (mająca skądinąd i bardziej doniosłe funkcje) forma anaforycznych powtórzeń, mogąca nie bez racji przywozić na myśl modlitewne formy litanijne, a więc adoracyjne i wyznawcze zarazem, poświadczające także faktyczne (egzystencjalne) trwanie podmiotu „przy *sacrum*”, w jego przestrzeni.

⁷⁷ Chodzi mi oczywiście o aforystyczne wyznanie z III księgi *Mysli*: „*Le silence éternel de ces espaces infinis m'effraie*”.

Rzućmy jednak okiem raz jeszcze na całość tekstu. I przyjrzyjmy się na początek uważnie formalnej konstrukcji tej całości. Jak powiedziałem już dużo wcześniej, zdominowana została w zupełności (od pierwszego słowa do wersu przedostatniego wyłącznie) przez anaforyczny łańcuch paralelizmów lokatywnych, z których każdy w swej istotnej treści przynosi kolejną próbę jakościowego określenia tej samej jabłonki; w aspekcie poetyki stanowi zatem segment jej opisu, a zatem tematycznej prezentacji (niezależnie od tego, że jest to w efekcie opis niejako neantyzujący, ale to w tej chwili nieistotne). Otóż ten lokatywny łańcuch (o odsuniętej na plan dalszy lokatywnej funkcji) staje się podstawowym czynnikiem niezwykle finezyjnej gry językowej, która ustali dla całego obrazu jabłonki reinterpretującą go ramę modalną, dotyczącą samego sposobu istnienia jabłonki jako „rzeczywistości przedstawionej”. Jest to więc gra modalnością logiczno-syntaktyczną tekstu; całego tekstu. Gra przeprowadzona nadzwyczaj misternie, a wprowadzona prawie niezauważalnie.

Rozpoczęcie inicjalnego zdania utworu od okolicznika miejsca („W raju majowym”) w „poezji przedstawiającej” jest najzupełniej naturalne (ekspozycja „miejsca akcji”), powtórzenie tego okolicznika w nieco zmienionej formie („pod jabłonką”) również (uszczegółowienie miejsca i ekspozycja przedmiotu narracji), a to, że ten przedmiot zostaje następnie zaprezentowany co do jakości swego wyglądu przy pomocy podrzędnego zdania przydawkowego („co się kwiatami... zanoszą”) – jeszcze bardziej naturalne. Tyle że kolejne powtórzenie identycznej okolicznikowej formy jakby chyłkiem, choć także „naturalnie”, zmienia już wyraźnie semantyczną funkcję tego okolicznika miejsca na czysto przydawkową, podążając niejako śladem poprzedzającego go zdania podrzędnego. W tym momencie zaczyna działać syntaktyczny mechanizm powtórzenia, włącza się w niego folklorystyczna w swej genezie forma powtórzenia lokatywnego epitetu (typu: „na trawie, na wonnej, na zielonej”) i oto przy wsparciu anaforycznym – proces automatycznego, wręcz inercyjnego powielania opisowych epitetów w ramach segmentów okolicznikowych – zaczyna, by tak rzec, rozwijać się lawinowo prawie do samego końca tekstu. W trakcie jego przebiegu jabłonka (wymieniona słownie tylko na samym początku, w formie okolicznika) zostaje opisana w szczegółach i ze wszystkich stron (aczkolwiek „negatywnie”), ponieważ lokatywne okoliczniki niosą w swej treści wyłącznie (w sposób dla użytej figury typowej) epitety przymiotnikowe (lub imiesłowowe), rozbudowywane niekiedy zdaniami podrzędnymi; w istocie – od strony syntaktyczno-semantycznej – są to wszystko predykcje atrybutywne (orzekające o właściwościach przedmiotu). Z punktu widzenia poetyki gatunku (liryki opisowej) zadanie prezentacji przedmiotu jest więc sukcesywnie wypełniane i nie budzi czytelnicznych zastrzeżeń. Miał być (zgodnie z tytułem) wiersz o jabłonce

i jest wiersz o jabłonce. Uwaga percepcyjna czytelnika zostaje niemal całkowicie zaangażowana w ten opisowy proces, tak iż na zupełnie daleki plan usuwa się ten oczywisty szczegół, iż cały czas czyta on tylko jedno rozbudowane zdanie, którego zasadniczy cel informacyjny pozostaje mu nie znany, gdyż ciągle nie wie, jakie jest jego orzeczenie główne, nadrzędne i wobec wszystkich predykcji przydawkowych, i wobec rozwijających je kilku zdań podrzędnych.

Tak aż do wersu przedostatniego, w którym orzeczenie to wreszcie się pojawia, i to od razu synonimicznie podwojone („pozostać jeszcze, nie wracać”). Najdziwniejsze jednak okazuje się wtedy nie to, że pojawia się aż tak późno, ani nawet nie to, że dotychczas jego brak jakoś uchodził uwagi, lecz fakt, iż będąc orzeczeniem złożonym, przybiera postać zredukowaną, a właściwie ułomną: brak mu przecież rzeczywistego czasownika, tj. czasownikowego łącznika, czyli związanego z nim wykładnika czasowego i osobowego, pozostaje sam bezokolicznik jako orzecznik. Nie wiadomo więc dokładnie, jaka jest forma czasowa tego zdania (potem, teraz, przedtem?), kto je wypowiada, a nawet w jakim trybie, w jakiej ramie modalnej. Zdanie nie ma też oczywiście podmiotu (jabłonka jest formalnie jego okolicznikiem miejsca). Wiadomo tylko, że tryb oznajmująco-opisowy, jaki stale dotąd byliśmy skłonni mu przypisywać (ekspozycja właściwości jabłunki) był dziełem iluzji percepcyjnej, zwodniczą grą językową tekstu. Zwłaszcza modalnościową grą logiczną. Oba zaś te „ludyczne” aspekty musiały silnie zdestabilizować modalność nadawczą (określającą pozycję podmiotu), modalność epistemologiczną (określającą charakter podmiotowej wiedzy narracyjnej), a wreszcie i modalność ontologiczną (dotyczącą sposobu istnienia „świata przedstawionego”, tj. samej jabłunki w całości z tym światem tożsamej). Zajmijmy się przez chwilę modalnością logiczną.

Przed stwierdzeniem braku orzeczenia nie było innego wyboru, niż czytać sukcesywnie tekst (choćby z racji powtarzających się predykcji atrybutywnych) w ramie aletycznej (tzn. orzekania o faktycznym stanie rzeczy: czym lub jaka jest dana nam jabłonka); nawet dostrzegłszy przedłużającą się nieobecność orzeczenia, wypadało z dobrą wolą oczekiwać, że poetka wreszcie coś o „pięknej niepojętej” „orzeknie”, jakoś ją wobec siebie usytuuje (np. „...pod piękną jabłunką – /taką, taką i jeszcze taką/ *zbudziłam się i nie wiem, czy na jawie*”). Z chwilą, gdy wyłania się zaskakujące orzeczenie dewiacyjne gramatycznie i niejasne logicznie, jesteśmy skonsternowani, tym bardziej, że zrazu nie bardzo wiadomo, jaką modalność przy mentalnej rekonstrukcji⁷⁸ tej formy zastosować; to

⁷⁸ Nie chodzi tu oczywiście o „faktyczną” rekonstrukcję „uszkodzonego” tekstu, ale rekonstrukcję jego gramatyczno-semantycznych (zaplanowanych niejako nadawczo, wmontowanych w podtekst) presupozycji.

tylko pewne, że aletyczna nie wchodzi już w grę: tak się nie da orzekać o żadnym faktycznym stanie rzeczy. Możemy się wahać między modalnością epistemiczną (dotyczącą podmiotowej wiedzy: uważam, że..., czuję że..., wydaje mi się, że...) a modalnością deontyczną (dotyczącą nakazu, wezwania, powinności” „trzeba”, „warto” itp.). Żadna z tych możliwości nie wydaje się w pełni adekwatna; wylania się jakiś stan modalnego zawieszenia, niepokój w rodzaju: „o co właściwie z tą jabłonką chodzi?” Próbujemy wybrać coś „modalnie pośredniego”. „Trzeba pozostać”? – za mocno, to nie liryka propagandowa. Raczej: „Chce się pozostać i nie wracać” (skoro w następnym, ostatnim wersie więźniowie „chcą wracać”). Bo prostsza forma: „Chcę wracać” zakłada czas terażniejszy i pierwszą osobę liczby pojedynczej, a to nie ma przecież oparcia w (wyeliminowanym z orzeczenia) czasowniku. Wziąwszy pod uwagę śladową obecność „ja” w poprzednich partiach tekstu, można byłoby zaryzykować łączącą obie modalności logiczną formę trybu warunkowo-życzeniowego: „chciałabym pozostać”, choć może lepiej przyjąć – jak w trakcie wcześniejszych interpretacji – wersję bezosobowego życzeniowego wykrzyknika: „chciałoby się pozostać jeszcze”. Wówczas jednak cały tekst trzeba traktować jako jeden życzeniowy nadmiernie rozbudowany wykrzyknik, przekazujący informację o treści przez podmiot pożądaney, ale raczej bez szans na faktyczne spełnienie wyrażanych pragnień⁷⁹.

W każdym razie, jakkolwiek byśmy (pod warunkiem, że gramatycznie i logicznie poprawnie) opuszczony łącznik czasownikowy orzeczenia złożonego uzupełniali, wyjdzie na jedno: z punktu widzenia semantyki tekstu na pewno nie mamy tutaj do czynienia z „prezentacją stanu rzeczy”, ale z wyrazem treści czysto podmiotowych, z subiektywną projekcją obrazu jabłonki i projekcją jej epifanii. Najprawdopodobniej zatem cały przedstawiony obraz zaistniał w marzeniu bohaterki-naratorki o zdarzeniu „postulowanym” jedynie, jedynie upragnionym, i wcale niekoniecznie doświadczonym przez nią w rzeczywistości „świata przedstawione-

⁷⁹ Taka optatywno-hipotetyczna forma interjekcyjna ma w praktykach mowy potocznej zawsze odniesienia pierwszoosobowe do intencji tego, kto ją wypowiada, przy czym zazwyczaj oznacza ona życzenie bez aktualnych szans realizacji, tj. wyraża zarazem podmiotową świadomość nierealności własnych pragnień, znaczy bowiem w istocie: „gdyby to było możliwe (a przecież aktualnie nie jest), to chciałoby się...”. W tym wypadku z dużym prawdopodobieństwem trafności można by zaryzykować taką hipotezę „przedtekstowej” kanwy wiersza: *Tak chciałoby się w środku maja znaleźć się pod kwitnącą jabłonką, nie od niej nie oczekując, nie próbując jej rozumieć, wiedzieć tylko, że ona tuż obok jest, zachwycać się jej niepojętym pięknem, i tak już pozostać przy niej, nie wracać do swego zamkniętego domu!* Taki „przedtekst” – aczkolwiek zdaje się adekwatnie odtwarzać realnie najprawdopodobniejszą psychiczną sytuacją nadawczą podmiotu – zawiera tylko niezbędne załączkowe minimum faktycznych znaczeń rzeczywistego tekstu wiersza; drobny procent tych znaczeń.

go”, na jego jawie – w „świecie-ogrodzie”, czy wobec „świata-drzewa”. Po prostu mówiąc: wychodzi na to, że cały czas mieliśmy do czynienia z prezentacją zobrazowanej ze szczególną sugestywną mocą iluzjotwórczą – subiektywnej hipotezy epistemologicznej. Czyli jednak! – Ze snem. Powiedzmy – ze ziszczonym iluzorycznie nieziszczalnym marzeniem poznawczym na temat zbliżenia się do sedna niezantropomorfizowanej rzeczy bez antropocentrycznych przed-sądów. I bez towarzyszącej na jawie takim zachwyconym olśnieniom metafizycznej rozpacz. Ale ta poetycka iluzoryczność odsłania się w utworze – w istocie „prawie niespodziewanie” – dopiero pod sam jego koniec, gdy cały obraz „pięknej jabłunki” już zaistniał w postaci w istocie poetycko zobiektywizowanej, „podmiotowo niezależnej”, w ramach logiki aletycznej. I ta zobiektywizowana wizja trwa, gdy wybrzmi końcowa maksyma utworu, trwa mimo towarzyszącej teraz jej trwaniu subtelnych pogłosów – tak znamiennej dla całej poezji Szymborskiej – filozoficznej, w najmniejszej mierze nie szyderczej, ironii, przede wszystkim filozoficznej autoironii⁸⁰. I dopiero w kontekście tego finalnego ujawnienia – właściwych wymiarów semantycznych nabiera też „naiwna” oprawa i stereotypowe wyposażenie artystyczne najbardziej zewnętrznych warstw tej poetyckiej bagateli.

⁸⁰ Tradycja tej ironii sięga niewątpliwie jej korzeni romantycznych w filozofii Friedricha Schlegla. Objawia się ona według niego najwyraźniej wszędzie tam, gdzie zaangażowanemu podmiotowo zamachowi na metafizyczną niemożliwość towarzyszy pełna podmiotowa świadomość takiej obiektywnej niemożliwości równocześnie ze świadomością powinności, a wszystko obejmuje rama głębokiego autodystansu. W naukowej literaturze polskiej zob. znakomite studium W. Szturca, *Ironia romantyczna*, Warszawa 1992.